Cena 7 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III — Łódź, 3 marca 1946 r. — Nr. 8 (36)

PAWEŁ KUBISZ

WIERSZE *)

Manifest

Z męki rosła moja siła –
Z gromów rodziły się słowa...
A noc szalała i drwiła
By móc dusić i rabować!

W płómiyniach kułech zielazo –
I w szachtach targołech węgli – –
... Do świata wagóny wiezóm
Do świata mój ból zaciągli!

Płacz swój żech rdzóm porosypoł
Na kutym w werkach zielazie...
I tam w hawiyrniach kiejch szczypoł
Węgli, kiere okręt wiezie.

Par... z gróni ściupane trómy
Kładóm na wozy gorole –
Wzrosnóm kansi chałpy, dómy...
U nas pustka, głuche pole!

I burgi cudzym budujym,
Cudzym kłaniόm sie i służym –
Tyn do nas kopnie, tyn szczuje...
Trzeba nóm rana i burzy!

Z krzyży wołajóm ramióna
Biczowanego człowieka:
Tysiącom kozali skónać,
Tysiącóm śmierć swóm wyszczekać!

Mój kierchów jest pod Opolym,
Mój kierchów jest pod Cieszynym – –
Przy Frydku kwitnóm kąkole,
Zabity kónóm w Hłuczynie!

Na swoich śmieciach pachołym,
W kurz wbity pańskim bóciskym —
Z krzykym duszónym mozołym,
Z grobym codziyń i noc bliskim!

Cudzy pón wczora haratoł
Na niwecz twojóm nijakóść – –
I swój pón mo pięść sękatóm...
Psiakrew, pieróna i psiakość!

I zawsze ściyrwym i szmatóm,
I wiecznym słógóm pyszałów...
Dejcie mi czopke strzapatóm –
Wolność Stańczyka... precz z chwałóm!

– – – – – – –

Chopinie szarpnij za tony!
Kościotrup trzasko w klawisze –
Smutnej duszy dziyń skończony,
Ręka krwióm nuty w takt pisze!

Płonął las cały i drzewa,
Dudniał jęk głodnym przestworzym –
Ptaki przestały dziyń spiywać,
Bóg gwizdał śmierciόm i nożem!

Co to młody Gorol prawił, jak sie mu na śmierć niósło...

(fragment)

I.

Kolanami miesiónc kopie –
W pozłocónym gwieździc snopie...
Dziwajóm sie gwiozdy kołym,
Śmierć sie chichrze nad padołym.

A hań idzie se od boru
Jakisi zwidzisko moru –
A hań żynie se przez pola
Przeklinano ludzko dola.

Trówły mi tam nie ciosejcie!
Ani krzyża nie strugejcie –
Ani mi kadzidłym kadźcie,
Ani o pogrzebie radźcie...

Tako dzisio noc straszeczno,
Potępiyńczo, ostateczno –
Charczy mi już krew po krtani,
Idzie do mje umiyrani!

Nic wóm herbowoł nie bedym –
Jyny smutek, jyny biydym –
Jyny nasze pomiatani,
Jyny to żywe kónani!

Jyny to pluci nóm w gęby
Od każdego i zewsządy!
I tóm boleść niemówiónóm,
W dusze, w serce wkorzyniónóm.

Chucho wiater od Groduli,
Jakby sie zbujnicy suli —
Jakby kamiynie leciały,
Z jakisij wysokij skały.

A to jyny wiater chucho –
Tak jakosi strasznie głucho,
Z takim lękym i lamentym
Jakby krzyczoł –: „Boże święty!"

– – – – – – –

Tam pod lasym na buczynie
Kąsek świata we mgle płynie –
Tamżech posoł sztyry krowy,
Synek mały i niezdrowy.

Tamżech se pieśniczki śpiywoł,
Na piszczołce se wygrywoł –
Ciurlikały mi zwóneczki,
Co nosiły ich króweczki...

A kiej jesiyń sie kąpała
W pajęczynie – mrozym słała:
To jo boso, krowy posoł
I zębami z zimy ciosoł.

Puchły z mrozu mi palczyska,
A na nodze dwa wrzodziska
Taki sine i czyrwióne —
Pęczniały mrozym nabrnióne.

Hawiyrz Karel Klimsza

(fragment)

2

Drepsząc otępnie – dziyń już w noc zachodzi,
Głosy narzykań rwióm sie, szkamlóm, zgrzycóm...
Pocoś sie na świat Karle Klimszo rodził –
Z losym twym wzgardóm z dni głuchóm drętwicóm?!

Chynióny ziymi przez nieznane dłónie,
Miołech iść światym aż zgasnym, dogorym!
Wczora i jutro pisze w zmarszczki kóniec
Ni na noc zwykłóm – lecz wczaśnym wieczorym...

W jarudze męczyń — w bagnie pomiatanio
Ucisk sie zażroł do szpiku, do kości –
Rana nie widać, blisko do skónanio...
Wmierzóny w plecy bat sie zgiył, rozprościł!

Charczy godzina, łómie łzy na jęki –
Kwęczy rozpaczóm i na wybuch puchnie
Hurma chmur czornych chce słóńce zasępić
Bunt sie wynurzo, dyszy z ludzi... gruchnie!

3

Wielki sóm szloki zogónów
Kaj sie nóm grzbiety zginały;
Majątki grofów, barónów –
Pognojóne naszym ciałym!

Uzda nas dzierży i wiąże,
Łoprały rządzóm krokami –
Dzisio cudzy... downij książe –
Kiej rządzić bedym... my... sami?!!!

Trzeba wstać budzić i wołać,
Krzywdzie porostwiyrać dwiyrze –
Siednyć do swojigo stoła
Po gazdowsku i nejszyrzyj...

I buchnyć we świat murczynim,
I łokcie wygiąć w rzaźnięci —
Udusić w myślach zwątpiyni,
Szruby duszące rozkręcić!

4

Nie kolybejcie – nie zasnym!
Nie mówcie „umrzesz" – kiej żyjym...
Wyńdzie z nocy niebo jasne
Wolność mi nagle wyryje!

Sto razy mje już zabili —
Sto razy wstanym jak mściciel
W jednej kor i odpłat chwili,
... Czakóm na godzin wybici!

Z baraków pękajóm krzyki,
Czas śląpi w przyszłość pumału –
Krakoczóm złóm wieść kuwiki,
Siła omdlywo z upału...

Ciyrpiyni wzrosło pod kose,
Dozdrzało w żniwo ciynżarym...
O wy dni nagi i bose
Z piętnym zgorzeliszcz pożaru!

„Emigranci"

Tam na Śląsku sóm szachciska,
Sóm kopalnie, kretowiska —
Nasz naród ich wybudowoł,
Mozół... żywot, tam pochowoł!

Tam hawiyrze węgli kopióm,
Dynamitym ściany dropióm...
– Polsko krew na węglach siedzi
... Czyjsi głos z trówły zabiydził!

I łod Żywca – łod Wieliczki,
Przyszły Bartki, przyszły Wicki...
Przyszli, doszli ku Karwinie;
Tyrać ręce w szachtach... w drzynie!

Napytali ich pachołki,
Ci agynci, te Michołki,
Łod tych grofów i barónów –
Do roboty do zogónów!

Do kopalni w kretowiska
Trzeja było hawiyrzyska!
Śląsk nie starczył w tela ludzi,
Trzeba sie ło inszych trudzić!

Przyszły Maćki, przyszły Bartki
Jedyn tysiąc, drugi wartki –
Ku tym szachtóm se ich ściągli,
Kopać łacno – panóm węgli!

Niechali ich mówić „cóz" –
Niechali ich mówić „juści" —
Bartek sie ze Śląskym zrós,
Maciek Moraw nie popuści...

---

*) *Wiersze te wyjęte są z tomu p. t. „Przednówek", który ukaże się wkrótce nakładem Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.*

JAN ALEKSANDER KRÓL

Józefowi Niećce

Młode pokolenie chłopów

(II część pracy p. t. „Drogi wiciowe")

„OD BANDY DO KOŁA"

Wielką ankietę wśród młodego pokolenia chłopów przeprowadził prof. Chałasiński w roku 1937. Jeden z rozdziałów III-go tomu opracowań wypowiedzi młodych nosi tytuł **„Od bandy do Koła"**. Na przestrzeni kilkunastu lat obserwował prof. Chałasiński jako typowe zjawisko powstawanie Kół Młodzieży Wiejskiej z dawnych luźnych band, często dla wsi groźnych i szkodliwych. Taki rodowód Kół wydaje się bezsporny i ponad wszelką wątpliwość.

Nasuwają się natomiast dwa inne pytania:

1. Czy u początku Ruchu Młodzieżowego związek ten był swiadomie założony, czy też nie?

2. W jakim stopniu w rozwoju Związku Młodz. Wiejskiej formy pierwotnych grup zabawowych uległy przekształceniu?

Otóż na pierwsze pytanie wypadnie odpowiedzieć pozytywnie. Kiedy w r. 1912 Chętnik, Widłak i Niećko tworzą „Drużynę" (pismo i organizację), punktem wyjścia jest dla nich „gromadne współżycie młodzieży wiejskiej". Dostrzegają w nim dwie cechy: charakter zabawowy (nawet wówczas gdy młodzież „wpędzi Żydowi konia lub świnię do sklepu") **i dążenie do samodzielności** jako objaw uwalniania się spod przewagi dorosłych. (Dlatego „Drużyna" miała być pismem niezależnym ideowo i finansowo).

Potrzeba zabawy i struktura zabawowa nowej organizacji zostały przez inicjatorów przyjęte w charakterze **założenia.**

„Nam młodym — pisał w programowym artykule Chętnik — należy się rozrywka, my musimy się bawić, bo zabawa i rozrywka potrzebne nam są do życia, jak praca, jak światło".

Nie można tu nie zwrócić uwagi na uderzającą niespójność pomiędzy **celami** a zastosowanymi **metodami.**

Cele były „górne" i co się zowie poważne. Kiedy je inicjatorzy układali, mieli na oku pierwsze kadry młodzieży wiejskiej, które przeszły przez Szkoły Rolnicze. „Młodzież ta—jak głosiła Odezwa — nabywszy w szkołach pewien zasób wiedzy, rozszerzywszy pojęcia, chce pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej, do rozjaśnienia obowiązków narodowych, społecznych".

Kiedy jednak przyszło do tworzenia Organizacji, za podstawę przyjęto zgoła inny szereg. W masowym tworzywie młodzieżowym postawa **serio** zastąpiona została (załóżmy nawet, że musiała być zastąpiona) postawą **zabawową.**

Inicjatorzy jednak nie zdali sobie sprawy z tego pomieszania. Widać łudzili się, że wystarczy metodę zabawową uszlachetnić a doprowadzi ona do niezabawowego celu.

„Szukajmy rozrywki, ale nie tej, która nas prowadzi do złego"...

Wydawało się to takie proste: „niech na zabawach tych znajdą się, obok skrzypiec i oberka, śpiewy nasze ludowe, wiersz lub monolog, niech teatr rozwija w nas poczucie i sztukę — niech zabawa nas **uszlachetni!**"

Zaufanie do zabawy — i wiara, że wystarczy elementami zabawy uczynić pozytywne wartości kultury, aby jej „uszlachetnienie" dało również objektywnie pozytywne wyniki wśród młodzieży, udzieliły inicjator[illegible] niewzruszonej pewności, że na tej właśnie drodze młodzież zechce „pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej".

Tymczasem w systemie zabawy czyhają niebezpieczne dla twórczości kulturalnej pułapki.

Prof. Znaniecki pisze: „Cechą zasadniczą działalności zabawowej jest wartościowanie jej wytworów, jako zamierzonych dokonań **obecnej** działalności, bez nadawania im istotnego znaczenia poza obrębem wykonywanego czynu czy to na **dalszą przyszłość,** czy też **w szerszym świecie".**

W zabawie występuje zawsze **wymyślona** umowność (na jaką kogo stać!), która prowadzi do rozejścia się z rzeczywistością.

Konieczna tu jest bowiem **łatwość, dostępność, możliwość** udziału wszystkich. Albo więc wybiera się z rzeczywistości te jej składniki, które najmniejszy stawiają opór, albo przez zastępcze symbole wymija się rzeczywiste trudne opory.

W obu wypadkach działalność zabawowa nie może w pełni, a nieraz całkowicie, sprostać wymogom obiekt[illegible] rzeczywistości kulturalnej. Tworzy swój własny zadowolony z siebie rezerwat, którego niedoskonałość i niewystarczalność osiągnięć odsłania się dopiero 1) w dalszej przyszłości i 2) na szerszym świecie.

W artykule programowym Chętnika z odmętów koncepcji zabawowej wyrywa się pojedyńczy okrzyk za działalnością o obiektywnej ważności: „musimy wytworzyć inteligencję ludową, chłopską, która by zasilając dotychczasowe szeregi wniosła świeżość zapału, moc i siłę nową".

Takie oto **rozdwojenie założeń** wypada nam zanotować u narodzin Związku Młodzieży Wiejskiej.

To rozdarcie chcemy jeszcze podkreślić dwoma cytatami z życiorysów młodych chłopów. W obu powtarza się gest samodzielności, przeciwstawienie się autorytetowi starszych, ale inny ma u każdego charakter i rozwiązanie.

Pierwszy — „Już ma ze dwadzieścia lat, a jeszcze pasie, on z tego nic sobie nie robi, tylko gwiżdże, aż się rozlega! Ej ty Bronek czegoś taki wesoły?! — zapytałem go, ano niby tak jakoś mi wesoło, ale ty musi nic nie wiesz? a co nie wiem? Jakto — u nas w Dęby koło młodzieży powstało."

Drugi — „Odmawiam wam wszelkiego posłuszeństwa — jeżeli chcecie być moim ojcem, a ja żebym był waszym synem, to przepiszcie na mnie 5 mórg gruntu, bo ja się chcę uczyć..."

CENA I OCENA ZDOBYTEJ SAMODZIELNOŚCI

Przenieśmy się myślą w sytuację młodzieży wiejskiej o kilkanaście lat późniejszą. W r. 1918 — liczy Związek 167 kół z 7 tysiącami czonków, w roku 1932 kół jest 1500, członków ponad 40 tysięcy. W roku 1937 — kół — 3000, członków 100 tysięcy.

Otóż w życiorysach młodych chłopów, których udział w kołach przypada na lata przed i po 1930 roku, powtarzają się postawy zaobserwowane przez nas jako **wyjściowe** przy narodzinach Związku.

Ścisły związek, jaki zachodzi między naturalnymi bandami a kołami, wyrażający się tym, że banda przekształca się w Koło — w konsekwencji przenosi na Koło charakter zabawy, dawny zaś proceder bandy uszlachetnia.

Chcemy unaocznić czytelnikowi zasięg pierwszego wpływu, jaki tu występuje. Ze strony organizatorów koła powtarza się jako typowy program: „My Wiciarze, jako młodzi, nie wiedzieliśmy od czego zacząć. Zaczęto od zabaw i teatrów".

A ze strony uczestników: „Głównym powodem wpisania było to, że koło urządzało zabawy i przedstawienia, oraz grało w niedziele w piłkę, a mnie to wszystko bardzo interesowało".

Trudno nie zauważyć, że w kołach wysuwają się najsilniej te grupy kręgu zabawy, które Znaniecki nazywa grupą towarzyską i polityków-organizatorów.

„Że okoliczne koła **coś** robiły, urządzały i nas na imprezy zapraszały, że słuchy o ich robocie do nas przychodziły, zrodziła się myśl zorganizowania u nas koła". Przez wszystkie życiorysy przewija się pełne poświęcenia i mimowolnej dumy owo pogrążanie się w samym procesie „robienia" i „urządzania" starań i zabiegów.

„Przy tym najwięcej pracy i inicjatywy musiałem dać przy urządzaniu sceny i sali dla gości"... mówi jeden; „Dla mnie nie było niemożliwości, umiałem z ludźmi wszystko zrobić"... mówi drugi. „Toteż latałem, znosiłem, zwłóczyłem i zwoziłem nawet, a z powrotem też wszystko umiałem poodstawiać głównie sam"... mówi trzeci; „Pamiętam moje pierwsze przemówienie. Spocony, w gardle mi zaschło"... wspomina czwarty... itd.

Nie bez powodu wysuwa się na plan pierwszy ta grupa. Koło stanowi dla niej okazję i pretekst dla opanowania gromady na drodze sukcesów, jakie dają choćby na chwilę zmontowane imprezy. Kierowanie uczestnikami i sam efekt imprezy utrwalają rację istnienia organizacji, a wszak nie widzą oni nad siebie lepszych do prowadzenia organizacji specjalistów.

Tylko, że dla tych specjalistów treść zabawy, którą urządzają, jest czysto **umowna.** Grają pewien repertuar bądź dlatego, że znają go z tradycji, bądź, że został im przysłany.

Więcej jednak waży dla nich sam fakt widowiska, sama sprężystość organizacji, masowe manifestacje, wspólne i zgodne stany wzruszeniowe, niż wartość kulturalna wytworów i bodźców stany takie wywołujących. Podobni są w tym do dyrektorów teatrów i wydawców, którzy gotowi w każdej chwili stanąć przeciw autorom i aktorom, jeśli ci nie obiecują kasowości czy doraźnego frenetycznego przyjęcia u publiczności, tzn. nie spełniają tych wszystkich warunków, jakie aktualnie zapewniają pomyślność organizacji. Tak jak wydawca odrzuca utwory wybitne bojąc się, że firma ucierpi finansowo i na popularności, jeśli książka rozejdzie się tylko wśród niewielu, choćby i wyborowych czytelników — tak i oni w programie ideowym kół pilnują jego **minimalizmu,** aby atrakcyjności organizacji nie narazić na kryzys. Trwałym ma być sam przebieg zabawowy pod firmą koła, treści zabaw natomiast zmienne, bez programu (w którym już się wyraża przymus) zgodne z doraźną wolą uczestników.

Oto, jak wysoką cenę płacą koła za fakt swego istnienia. Uszlachetnienie dawnych zabaw, jakie osiągnęły Koła, dało im legitymację do istnienia w charakterze nowej oficjalnej instytucji na wsi. Olbrzymi wzrost kół wzmocnił a właściwie stworzył całkowitą niezależność młodego pokolenia. I to jest zasługą grupy polityków — organizatorów, których ambicje rządzenia dopięły tej autonomii młodzieżowej.

„Dlaczego tę organizację wybrali („Wici") a nie inną, dlatego, że była niezależna".

Na działalności band ciążyło piętno wykroczenia społecznego, od którego wolne są koła, dlatego przez zalegalizowanie na wsi nowej funkcji społecznej, jaką wniosły Koła, uzyskała młodzież i większą od band niezależność. W nowej roli koło nie stanowi części tradycyjnego wzoru chłopa, jak to było z bandą, równocześnie posiada nieporównanie wyższą legitymację społeczną, tłumaczącą ją nie tylko „prawami wieku", ale i obiektywnymi możliwościami młodych na wsi.

„No teraz już nam nikt nie da rady, bo jeden za drugim w ogień skoczy". — Ten stan pełnej niepodległości młodych wyraża się w granicach takich mniej więcej wzajemnych ocen. Stara wieś uważa społeczników z Kół **za** „próżniaków, letkusów, ludzi mało wartościowych i kiepskich gospodarzy. Bo rzeczywiście gospodarstwa tych są gorzej prowadzone jak tych, którzy wyłącznie żyją swym gospodarstwem, bez żadnej myśli o ogóle i społeczeństwie".

A młodzi z Kół o starych: „Możnaby było czynić ich odpowiedzialnymi moralnie za to, że nic lepszego do urządzeń i życia nie wnieśli, ale czy to przyniosłoby jakąkolwiek korzyść... Mój stosunek do gromady jest naturalnie pozytywny, pobłażliwy, życzliwy".

Wracamy do sprawy zasadniczej: zarzut starych streszcza się w powątpiewaniu o wysokiej wartości działalności Kół, natomiast młodzi z Kół poczytują sobie za zasługę wnoszenie nowych zdobyczy do urządzeń wsi.

W tym sporze widać wyraźnie: „letkusów" w oczach starych, „orędowników postępu" we własnych oczach młodzieży. Gdzie leży prawda?

IDEE

Przesuńmy się teraz do tego ogniwa, które ze Związku Młodzieży Wiejskiej i spoza niego wpłynęło na światopogląd młodzieży w Kołach, a z kolei na treść działalności Kół. Wystarczy tu wskazać na trzy górujące nazwiska: prof. Bujaka, Solarza i Niećkę.

Łączy ich wspólna, różnymi źródłami ożywiona — **ahistoryczna** postawa do świata kultury.

U prof. Bujaka kołaczą jakieś echa Spencerowskiego, biologicznego ujęcia rozwoju kultury. Kultura jego zdaniem na podobieństwo organizmu rodzi się, wzrasta do stanu dojrzałości i zamiera. Ten przebieg jest zdeterminowany wewnętrznie swoistym prawem biologii kulturalnej, dla którego wytłumaczenie czerpać można chyba tylko w naiwnym rzutowaniu na dzieje ludzkości, wzoru, jaki daje biologiczny żywot jednostki ludzkiej. Ten rozwój wali się na czasy, epoki, ustroje, przez czynniki te nie tylko nie wytwarzany ale prawie od nich nie zależny. Tu mała poprawka. Biologiczny punkt widzenia prof. Bujaka, każe mu odrzucać te formy cywilizacji i kultury, których rytm nie zgadza się już jakoby z przyrodniczym rytmem społeczeństw pierwotnych. Długość bowiem trwania jakiejś kultury jest w/g profesora proporcjonalna do stopnia jej wolności od nacisku wyższych, bardziej skomplikowanych struktur kulturalnych. Dlatego czy się to komu podoba czy nie i choć to nie zmieni rzeczywistości, profesor właśnie w wyższych cywilizacjach upatruje znamię zgrzybiałości kultury, ostatni jej cykl, niepotrzebnie skracający życie odpowiedniemu ciągowi kultury. Widzi mianowicie znaki na niebie, mówiące, że z tego powodu Anglia, Francja i Niemcy szybkimi krokami zmierzają do „przejrzałości". Widzi z kolei zgrzybiałość u nas w kraju w rozwoju cywilizacji i stwarza w rezultacie silną sugestię dla praktyki społecznej, wyrażającą się w potrzebie zmobilizowania sił tzw. „kultury ludowej" przeciw miastowej. Nie dać się ucywilizować — oto ideał!

„Bo nie rozsądnie jest będąc biednym **młodzieńcem** pragnąć jak najprędzej stać się bogatym **starcem**".

Niećko znowu zaplątał się we wpływy idące od pseudo-socjologicznych szkół antropo-geograficznych. Nigdy one nie osiągnęły naukowego potwierdzenia. Natomiast znakomicie wyrównały sobie ten brak w szerokiej popularności u laików. Idzie tu w pierwszym rzędzie o mit „rasy", znów oparty o biologiczny rodowód, ciągłość i czystość. Temu mitowi uległ i Niećko. Przypisał mianowicie warstwie chłopskiej biologiczną pierwotność. Chłopi przechowali w sobie kolebkę narodu polskiego w po-

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

Janosik

(fragment pieśni II)

Chłopska opowieść... chłopska rzecz,
tak jak powróz... długo się musi wlec,
po niezoranych grapach... dużo w niej o kochan[illegible]
a reszta to jeno marzenia... marzenia,
któreby chciały pogodzić,
pogrodzić,
jak płot: – przeszłość z przyszłością
– wyrównać stracony czas. –

Zaczynam opowieść:
o Janosiku,
zbójniku,
wspomina go bystra woda... na buku liść
i czasem po chałupach: —
rzępolą gęśle nieznanego muzykanta,
melodię – która się może zmienić w chłopski marsz. –
„Janickowe imie – chodzi po dziedzinie,
Janicek zaginion – imie nie zaginie"...

Drzewiej! dawno juz dawno... moze sto roków, moze dwiesta;
seł młody, świarny siuhaj... du domu seł z biełeko miesta...

Seł zajrzyć na rodzine – w mieście sie ucył na księdza,
miał rodne miano Janosik – jako sie pisoł? – cy Nędza...

cy moze jesce inacej... nik nie wie... kielos to roków
przesło; zobocyli ludziska i nima zodnyk piśmoków;

dość, że sie miano ostało... (świarny sie siuhaj wychował)
seł zajrzyć na rodzine... tak se som przez las wedrował;

ej bo ta wtedy... nie tak, jak dziś... inacej było przódzi,
gwarzył las... sumiała woda... niewiela siedziało ludzi

w tej pustaci podhalskiej; wsędyl las – cierny bór...
urodzoł buk z jedlicom – smereki dzierżyły wtór...

dźwierz dziki żył w huściawie... niedźwiedzie gazdowały,
ryś ostry i wilk siwy: – gazdówki pilnowały;

gwarzył las, sumiała woda... niebieski śklił sie dak,
włócył sie borem Smętek... królował zimny Strak...

staci biologicznych cech, tych samych, które były przed tysiącleciami. Założył dalej, że istnieją zespoły biologicznych cech, rozstrzygające o treści i rozwoju kultury. W praktyce, aby je ożywić, wysunął koncepcję powrotu do tych wszystkich form i odczuć „plemiennych", jakie istniały w Słowiańszczyźnie. W rezultacie odrzucił cywilizację techniczną, potępił miasta, jako jej siedliska, wytwarzając dodatkowo (nie zamierzony może) separatyzm społeczny obu środowisk.

Wreszcie u Solarza obok wiary w „plemienność" występuje ideał wychowawczy, określony nie typem „moralności społecznej" ale „moralności perfekcjonistycznej". To znaczy takiej, która za wzór stawia doskonałość osobową jednostki, osiągniętą na drodze zrealizowania przez nią garnituru jakichś ogólno-ludzkich wartości etycznych, pozbieranych z rozmaitych czasów i środowisk i stanowiących w przekonaniu wychowawcy „istotę" wzoru moralnego człowieka.

Garnitur Solarza przypomina ideał moralny człowieka, jaki głosi kościół katolicki, ale też Kościół ten wzór wyprowadza od Boga, którego życzeniem pono jest, aby człowiek takim się stał. Wzór zatem jest rzeczywiście przedhistoryczny (w założeniu) i stanowi normę dla całej ludzkości po wsze czasy. Dlatego nie wypływa on z poznania rzeczywistych i decydujących wzorów postępowania w określonym czasie historycznym i określonym środowisku. Nie liczy się z oporami i możliwościami jakie dane hstoryczne zawierają, nie poprzestaje na zrealizowaniu moralności osobowej po przez zrealizowanie przez jednostkę społecznych zadań instytucji, organizacji, zawodów do których ona należy, ale wymaga, aby osobno — najpierw — i z reguły przeciw tym rzeczowym oporom rzeczywistości społecznej wybudowała jednostka swą „szlachetną" osobowość.

Jakie mogły być tych sugestii ideowych praktyczne skutki dla Kół?

Jeżeli przyjmiemy, że istnieje tylko jedna rzeczywistość — **rzeczywistość historyczna,** wówczas świat idei, w jakim się obracali wychowawcy i kierownicy młodzieży wiejskiej, wypadnie uznać za oderwany od rzeczywistości i w tym podobny do świata zabawy, gdzie znaczenie działalności w jakim jest tu ona przyjęta dewaluuje się w szerszym świecie i na dalszą przyszłość.

Kolejno. 1) Biologiczna teoria kultury (Bujaka), czynniki biologiczne, jako decydujące o ważności i wyższości kultury oraz praktyczne wskazanie — odnowienie Słowiańszczyzny (Niećko) — wszystko to oznaczało dla Ruchu Młodzieżowego, dla działalności Kół odwrót od współczesnej rzeczywistości polskiej i europejskiej.

2) Kiedy warstwa chłopska znajdowała się w przededniu swojego politycznego zwycięstwa, co zapowiadało dla niej podjęcie pełnej odpowiedzialności za losy narodu — ambicjonowanie się „kulturą ludową" (w którym jej wydaniu?) i wprawianie się do uczestnictwa w jej strukturze wąskiej, szczątkowej i bezradnej, wobec takich struktur jak nowoczesne narody — oznaczało zniszczenie jedynej możliwości do przekształcenia zabawowego charakteru Kół na kuźnice, w których młodzież wiejska szykowała by się do rzeczywistego awansu na odpowiedzialne i ważne role w nowoczesnym państwie.

3) Kiedy bezprzykładna nędza wsi i gospodarcza słabość Polski wołały wielkim głosem, że osiągnięcie przez obywatela dobrobytu i kultury, że niezależność Polski, wymagają przede wszystkim cywilizacyjno-ekonomicznego dźwignięcia całego narodu, młodemu pokoleniu chłopskiemu powiedziano: potępiamy cywilizację techniczną! Młodzież odwiedziono od próby pokonania rzeczywistych oporów, a historycznie stojących przed narodem jako bodaj że ostatnia szansa zrównania się zapóźnionej cywilizacyjnie Polski z innymi narodami.

4) Kiedy w tak odciętym świecie od głównych arterii życia narodu i od jego współczesnej problematyki przyszło tworzyć wzór wychowawczy, nic dziwnego, że uwolniono go ze związków z czekającymi chłopów rolami w narodzie i Europie. Modelem stał się wzór nie historyczny pokolenia o konkretnych zadaniach, legitymujących się rzeczowością i celowością społeczną, ale wzór „wiecznotrwały", ważny sam dla siebie.

5) Na tle wymienionych wskaźników odrywania się od rzeczywistości polskiej zrozumiałą staje się i polityczną postawa Związku Młodzieży Wiejskiej. Utrwalił się w nim stan „wojny ze wszystkimi": z klerem, ziemiaństwem, miastem, endecją, faszystami, sanacją, socjalistami i komunistami. Manifestowanie całkowitej odrębności acz dawało Związkowi powód do dumy i samozadowolenia, wyrażało niemniej niż inne objawy zawieszenie w próżni społecznej. W wielką pojemność tej próżni dęto balon przeświadczeń o mistycznym posłannictwie odrodzenia narodu, balon marzeń irracjonalnych o Polsce Słowiańskiej, agrarnej i zacnych serc.

Ciąg dalszy nastąpi

Jan Aleksander Król

ZDZISŁAW HIEROWSKI

Chłopski poeta zza Olzy

Opowiadał kiedyś Paweł Kubisz, jak to zapragnął pierwszych poetyckich laurów. Pozbierał wiersze drukowane po pismach, o których istnieniu nikt już nie pamięta (wychodziły w Wilnie, Katowicach i Cieszynie), posłał to wszystko właścicielowi Drukarni Ludowej we Frysztacie i czekał rezultatu. Trwało to czas jakiś aż pewnego dnia poczta przyniosła mu niewielką paczuszkę, z której wypadło kilka egzemplarzy ubogiego tomiku w cienkiej różowej okładce z napisem: Paweł Kubisz „Kajdany i róże". Nie zwierzył się, czy bardzo go to wzruszyło, faktem jest tylko, że ojciec z pewną dezaprobatą przeglądał te wiersze, zapowiadające dziwaczną karierę syna. Gorzej było z dalszym ciągiem tej historii. Sprytny wydawca z Frysztatu uważał, że tymi kilkoma tomikami spłacił należność autora a cały nakład rzucił z rozmachem na rynek. Można nawet powiedzieć, że dosłownie na rynek, gdyż jako właściciel wędrownych kramów odpustowych zaopatrzył je wszystkie obficie w książkę nowego i nieznanego poety a ponieważ widocznie towar nie bardzo szedł, uczynił ją jedną z „cennych nagród" w organizowanych przez siebie odpustowych loteriach. W ten sposób „Kajdany i róże" zbłądziły pod strzechy. Nakład tomiku musiał być spory, gdyż nagradzano nim posiadaczy szczęśliwych losów przez długie lata na odpustach na Śląsku Cieszyńskim.

Nie znałem tej historii i usłyszawszy ją byłem mocno rozczarowany. Mając kiedyś w ręku ten tomik, byłem przekonany, że oglądam „białego kruka". Było to już po „Przednówku" i wiedziałem, że nikt nigdy a nawet sam autor nie wspominał o istnieniu tego debiutanckiego tomiku. Zdziwił mnie też rok wydania, który w zestawieniu z datą urodzenia poety wskazywał, że przy tym debiucie brakowało mu trochę do dwudziestu lat.

Biały kruk białym krukiem, ale wierszami nie byłem zachwycony. W porównaniu z jędrnym, pełnym rozmachu, temperamentu i niekłamanej poezji „Przednówkiem" wydawał mi się mizerny i blady. Wiersze były gładkie, poprawne, młodzieńcze i tróchę nie swoje. Z tego bladego obrazu całości występował wyraźnie na plan pierwszy i przykuwał uwagą tylko jeden utwór: pisany lekko stylizowaną gwarą wiersz o zbójniku Ondraszku i Kasi. Sympatyczny, pełen uroku i prostoty erotyk, rzucony na piękne tło beskidzkiej przyrody, mający w swym rytmie rytm i melodię zbójnickiej piosenki i zbójeckiego tańca.

W tym wierszu odkrywało się właściwy poecie oryginalny styl, tutaj należało szukać źródeł jego poezji. Jak wykazały lata następne poety, twórczość jego wyrosła pomimo oczytania w nowej poezji polskiej i czeskiej, pomimo teoretycznej znajomość najnowszych kierunków i prądów literackich bezpośrednio z podłoża, jakie stanowiła dla niej poezja i pieśń cieszyńskiej wsi, formy poetyckie cieszyńskiego ludu. Nie chodzi o to, że tematycznie oparł Kubisz swą poezję na motywach ludowych, sięgając do wierzeń i legend i dając rozproszony i w znacznej części zaginiony dziś cykl „Szli se zbuje", którego wiersz o Ondraszku i Kasi był wstępnym akordem. Wspomniany związek odkrywamy w całej jego poezji, w stroficznej budowie wiersza, w jego rytmice, metaforze, nie mówiąc już o języku. Kubisz nie z nieumiejętności wypowiedzenia się w języku literackim (językoznawcy mówią o gwarze literackiej), lecz celowo i świadomie uczynił gwarę cieszyńską swoim tworzywem poetyckim i wprowadził ją po raz pierwszy do literatury. Ponieważ pojawiły się prze-



rys. St. Cieloch

PAWEŁ KUBISZ

ciw temu tu i ówdzie mniej lub więcej gwałtowne głosy protestu — zaciął się po chłopsku i postanowił pokazać, że ma rację. Ponieważ sam należałem do tych podnoszących z okazji „Przednówka" pewne zastrzeżenia, zostałem przez poetę swego czasu wcale dotkliwie sponiewierany w miesięczniku „Sztorcem", którego jako prezes Śląskiego Związku Literacko - Artystycznego w Czechosłowacji był redaktorem i wydawcą. Przez kilka lat dzielących nas od tej polemiki zdołaliśmy uzgodnić nasze stanowiska.

Zarówno krytykowi jak i czytelnikowi zmiana taka przychodzi bez większych trudności przy wyzbyciu się pewnych typowo inteligenckich nastawień, uprzedzeń i szablonów. Powiązanie poezji Kubisza z ludowym podłożem, na którym się rowijała, odsłania prawdziwe jej wartości, pozwala dojrzeć jej zdobycze, ustalić jej sens i określić jej właściwości. „Przednówek" był może pociągnięciem w niektórych fragmentach zbyt ryzykownym. Kubisz nie bardzo myślał prawdopodobnie o przeciętnym polskim czytelniku a zbyt wyłącznie stawiał na czytelnika cieszyńskiego (na czym się zresztą nie zawiódł: „Przednówka" sprzedano do roku 1939 ponad 2000 egzemplarzy). Przy tym pomimo, że jako poetę charakteryzuje go rzetelność i solidność roboty poetyckiej, nie wszędzie potrafił osiągnąć pełnię symbiozy pomiędzy gwarą a nieuniknioną przecież mową literacką, nie wszędzie zespolenie tych dwóch elementów poetyckich było całkowite i bez skaz. To dawało podstawę do ataków przeciwnikom gwary i odstręczało czytelnika z innych części Polski. Mimo tego cel zasadniczy został osiągnięty, w ogólności rzecz biorąc, potrafił Kubisz wydobyć ze swej gwary wszystkie jej poetyckie wartości, uczynił ją językiem poezji, zdolnym do wyrażania uczuć skomplikowanych i myśli, do których formułowania nie przywykła i nie była przystosowana. Użycie gwary do stworzenia nowocześnie pomyślanego porównania, nowocześnie skonstruowanej metafory dało u Kubisza najczęściej nieoczekiwany i wysoce artystyczny rezultat. Któryś z przeciwników gwary usiłował mi kiedyś tłumaczyć, że wiersze te „przetłumaczone" na język literacki okazałyby się nieciekawe, blade, banalne. Zapomniał o tym, że trzeba je „przełożyć" nie na język literacki, ale na język poezji. Inaczej bowiem podejmuję się zrobić z każdego piszącego obcym językiem poety zdecydowanego grafomana. Zresztą z tym „przekładaniem" to też nie jest tak bardzo trudno. Kubisz jest na ogół zrozumiały. Miałem tego próby przy realizacji jego „Ballady o hawiyrskim Śląsku za Cieszynem" jako poematu słuchowiskowego w radio. Dla artystów recytujących tekst był on z małymi wyjątkami zupełnie jasny. Tam, gdzie nie rozumie się jakiegoś słowa, wyjaśnia je przy bliższym zastanowieniu się nie tylko kontekst, ale wyjątkowa sugestywność, plastyka i siła kubiszowej poezji. Przykładów nie będę tu przytaczał, znajdą je czytelnicy na innym miejscu i przy niejednej okazji.

Jeśli się nie mylę, żaden z krytyków „Przednówka" nie podkreślił epicznego charakteru „Ballady o hawiyrskim Śląsku za Cieszynem", stanowiącej trzon tomu i nadającej mu zasadniczy ton. A to jest przecież zupełnie nowocześnie pomyślana epopea, oryginalnie skonstruowany poemat epicki. Znajdziemy w nim nawet odbicie klasycznych wzorów w inwokacji, którą stanowi wstępny wiersz „Akordy", zaczynający się od słów:

Sił do żył napuście — wigoru do słów!
Zahulej, zatańcuj, klnij wierszu i mów!
Z goryczy se urznij nahajke i biez,
Zarympluj, wiyrzgotej, bier słowa i smycz...

Wydłubej, wyszarpej z dna boleść i wyj
Do pustki chwil naszych, zatarmoś, gwiżdż, ryj!
Z trucizny i jadu — z otyrchłości dni —
Wychluśnij poemat, zwrotkami sie pnij...

Epickość „Ballady" ukazuje się dopiero przy ogarnięciu całości. Z szeregu wierszy stanowiących utwory zamknięte w sobie i całkowicie skończone powstaje przy końcu wielki obraz dziejów społecznej i narodowej krzywdy pańszczyźnianego chłopa na Cieszyńskim i skutego niewolą obcego kapitału górnika. Poprzez osobistą tragedię Chachara, rebelię górali w Mostach, tragiczny żywot „emigrantów" z Polski dochodzimy do wielkiej wojny, która budzi nadzieje i przekreślając je pogrąża lud na Cieszyńkim za Olzą w nowy odmęt rozpaczy. Tę część poematu od następnej oddziela „Nowy prolog" obrazujący rozmiar klęski narodowej i ukazujący nowe zarzewie buntu. Napięcie poematu wzrasta teraz z każdym wierszem. W następnych wierszach przechodzimy do całego Śląska za Olzą. Cała ta ziemia urasta na bohatera „Ballady" z jej tragedią społeczną i narodową, z jej umęczonym chłopem i robotnikiem. Poemat kończy się krótkim, potężnym w swym rytmie i plastyce „Epilogiem", stanowiącym wielkie wołanie pokrzywdzonej ziemi o wolność.

Epickość „Ballady" próbowałem wydobyć i uplastycznić w jej radiowej adaptacji, wprowadzając z innych wierszy Kubisza po prologu motyw Ondraszka (postać zupełnie analogiczna do Janosika) i powierzając tę rolę aktorowi, recytującemu partie Chachara i Klimszy. W ten sposób uzyskujemy jednego symbolicznego bohatera poematu, chłopa cieszyńskiego buntującego się przeciwko krzywdzie w trzech wcieleniach: zbójnika, pańszczyźnianego niewolnika i oddanego w niewolę czeskiego kapitału górnika. Autor nie protestował przeciw tej koncepcji, co świadczy, że nie sprzeciwia się ona jego założeniom.

Z poety obracającego się w kręgu cieszyńskich wierzeń i legend, trawestującego zbójeckie motywy beskidzkie przez „Balladę" i drugi zawarty w „Przednówku" mniejszy poemat „Co to młody gorol prawił, jak mu sie na śmierć niósło" stał się Kubisz jednym z czołowych poetów społecznej krzywdy chłopa i robotnika, fanatycznym poetą buntu przeciwko tej krzywdzie, podpalaczem lontów, które wiodą do prochów przez krzywdę tę nagromadzonych. Los ziemi za Olzą sprawił, że ten bunt społeczny zespolił się w jeden płomień z buntem przeciwko krzywdzie narodowej, że ziemia ta jego słowami najsilniej przemówiła do ojczyzny wołaniem i modlitwą: „*Wolność ugościć!*"

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Do Pawła Kubisza

Więc jasność przecie lampę dusi
w pożarach buntem wszystkich ziem!
Ona od Odry aż do Białej Rusi
bije o Pragę ślepym łbem.

Do domu pola i rozłogi,
do domu, miasta: w dom — Bóg gość.
Wstań mi za Olzą, kraju drogi.
Wskrzeszona jeszcze jedna kość!

Zieloną płyńcie wstęgą wina
przez fale Olzy, wszystkie dni,
na wieki góry Bogumina
na polskiej ziemi paście mi!

*

Pawle z Zaolzia, Pawle - Szawle,
pozdrawiam Tarsus — Hulczyn twój.
Pływaj jak morski trawler
nad czołem wejmut, brzóz i tuj.

ANTONI OLCHA
i Dr MIECZYSŁAW KAFEL

Wieś pisząca

Fragment z przygotowanej do druku książki p.t. „Wieś pisząca"

„Wieś — Jej Pieśń" była pierwszym w historii wsi pismem, które (dosłownie) sama wieś stworzyła i zorganizowała. Pismem, którego redakcja (jak się później dowiemy) z braku lokalu mieściła się chwilowo w... stodole i koszu na trawę. W tych warunkach pismo to stworzyło w okół siebie (znów pierwszy raz w historii wsi) zespołową, powiązaną, współpracującą ze sobą *grupę* wiejskich ludzi pióra. Pomyśleli oni nawet o własnej organizacji statutowej i mimo formalnych przeszkód stawianych przez ówczesne władze, *Związek Literatów Ludowych* istniał *faktycznie*. Nie była to więc jakaś lokalna, terenowa grupka. Wychodząc z jednej małej, górskiej wioszczyny, ruch ten rośnie i potężnieje. Przenosi się z Podkarpacia i Krakowskiego na inne dzielnice kraju. Dociera nawet za granicę. Do ośrodków emigracyjnych we Francji, Ameryce Północnej, Brazylii...

Idea zrzeszenia się wiejskich ludzi pióra nie jest więc nowym wynalazkiem. Ma długą i piękną tradycję.

Tu nasuwa się pytanie, na które do dziś jeszcze szuka się odpowiedzi. Kto to jest pisarz chłopski i czy w ogóle pojęcie takie należy wprowadzać do słownictwa?

Gdyby dyskutujący na te tematy znali intencje i zamiary owej wsi piszącej w jej pierwszych latach działalności organizacyjnej, — prawdopodobnie uniknęlibyśmy niejednego nieporozumienia, wychodzącego w rezultacie na szkodę wsi.

Do częściowego usunięcia tych nieporozumień przyczyni się — mamy nadzieję — niniejsze opracowanie.

Przecież nie to było celem prac organizacyjnych towarzyszy i przyjaciół Jantka z Bugaja, by np. Edwarda Cygana wpisać do Akademii Literatury, a nawet nie to, by mu wyżłobić drogi wejścia do Związku Zawodowego Literatów. Chłopscy pisarze ówcześni stojący na pograniczu literata zawodowego i działacza oświatowego czy społecznego, chcieli mieć swą więź organizacyjną i swój organ prasowy. Chcieli słusznie, bo łączył ich jeden cel, dążenie, czy powiedzmy silniej, walka z polityczno - społeczną rzeczywistością wsi polskiej. Jeśli dobrze przyglądniemy się działalności pisarskiej i organizacyjnej tej grupy, to przysłowiowa już dziś „fujarkowość", ustępuje tam zdecydowanie miejsca wyraźnej myśli i działalności społeczno - politycznej.

Zaciemnia może ten obraz fakt, że tej grupie *wsi piszącej* przewodzili — nieliczni zresztą — literaci zawodowi. Ten stan rzeczy nasunął wnoski, iż ci samorodni pieśniarze jako jeden z celów głównych wysunęli zamiar otrzymania literacko - zawodowego dyplomu. Tu jednak, powtarzamy — tkwi nieporozumienie. Wykażą to fakty i dokumenty, które będziemy omawiać w dalszych rozdziałach.

Grupa „W.J.P." przyczyniła się dalej — w ramach swych skromnych możliwości — do dzieła upowszechnienia na wsi konsumpcji literackiej. A przynajmniej skierowała w tę stronę zainteresowania wsi. W przysłowiowych stodołach chłopskich czytano nie tylko Wronę czy Moryla, ale recytowano również pozę Żeromskiego, Kruczkowskiego, Wiktora i innych.

To też możemy dziś powiedzieć:

Działalność grupy chłopskich pieśniarzy i pisarzy zespolonych pod znakiem „Wsi — Jej Pieśni" należy wpisać do aktywów w bilansie chłopskich dążeń kulturalnych okresu międzywojennego. Spór tylko toczyć się może o wielkość tych wartości.

By zaś czas nie zaczął zacierać tych wartości — co już dziś ma miejsce w dyskusjach na temat literatury ludowej — należy tym szybciej opowiedzieć o losach, dążeniach i pracach zespołu „Wsi — Jej Pieśni". Dlatego zabraliśmy się do napisania tej pracy.

Znana już dziś szerzej w Polsce, — podhalańska wieś Naprawa, położona jest na zachodnich i północno-zachodnich zboczach Małego Lubonia. Znane było jej ubóstwo a nawet nędza*), znane są dzisiaj jej wysiłki osadnicze na Ziemiach Zachodnich, gdzie naprawianie zorganizowali Nową Naprawę**).

Mniej natomiast wiemy o Naprawie jako pierwszym w Polsce schronisku chłopskiej gazety literackiej, jako kolebce samorodnego ruchu kulturalnego wsi polskiej.

Tu właśnie narodził się pomysł założenia— pierwszej w dziejach chłopów polskich — chłopskiej gazety literackiej, wydawanej a nawet redagowanej we wsi przez samą wieś, a nie dla wsi przez miasto. Ta wieś i te okolice zdobyły się w swej szlachetnej ambicji nie tylko na czytanie i „moralne" poparcie tych dążeń pieśniarzy chłopskich, ale naprawskie gromady chłopskie przyszły z pomocą pieniężną w organizowaniu pisma. Działo się to właśnie w owej nieszczęsnej, Naprawie wybiedzonej i zrujnowanej podatkami, (nazwijmy ją) literackiej Naprawie.

Były to lata 1933, 1934.

Źle się działo wówczas we wsi podhalańskiej, zwłaszcza jeśli mowa o jej warunkach gospodarczych, a także politycznych.

Posłuchajmy co pisał wówczas o Naprawie Kurek ***):

„W kwietnu wybuchł głód po wsiach. Jeszcze tu i tam wrzały u kmieciów huczne żarnowe młynki, trące żyto na wielkanocne placki, ale u dziadów, u małorolnych i bezrolnych t. zn. w całej Naprawie było już bardzo cienko z żarciem. Gospodarze jesienią sprzedawali żyto po osiem złotych za metr, aby opędzić się przed sekwestratorami, teraz na przednówku, kupują metr żyta na jedzenie po dwadzieścia złotych".

A życie polityczne?

Ciągłe węszenie po wsiach za „rewolucjonistami", rewizje i aresztowania.

Narastała atmosfera chłopskich strajków.

Ale nie tylko nędza była udziałem owej Naprawy.

Miała i ona swoje bogactwo. Bogactwo myśli i zamiarów. Naprawianie to ludzie „światowi". Nie jeden z nich przebywał na emigracji w USA, we Francji, na „Saksach", w Danii, Czechach i Bóg wie gdzie jeszcze. Te wędrówki pokazały im, że warto się uczyć, że warto czytać a może i pisać i dyskutować, przekonywać się wzajemnie. Wiedzieli, że tą drogą również dochodzi się do dobrobytu materialnego. Na wsi polskiej wogóle, a na wsi podkarpackiej, podhalańskiej przede wszystkim, lata owe były szczególnie ciężkie. Brakowało chleba i pracy. Jeszcze w większym jednak stopniu brakowało... wolności. W tych warunkach obok walczącego ruchu ludowego, a nawet razem z nim występuje do walki o prawo dla wsi inicjatywa naprawskich chłopów. Incjatywa, która da się streścić w następujących założeniach:

1) Skrzyknąć wszystkich pieśniarzy chłopskich i wzmocnić ich moralny wpływ na rzesze ludowe, przeżywające w tych czasach kryzys zaufania do wielu autorytetów politycznych i oglądające się za nowymi siłami, reprezentującymi chłopską prawdę.

2) Wydawać na wsi pismo chłopskich pisarzy.

3) Zorganizować tę wieś piszącą w Związku Literatów Ludowych.

Możliwe, że pierwsze zwłaszcza poczynania tej grupy miały w sobie więcej chłopskiej ambicji pisarskiej czy literackiej, aniżeli świadomej woli budowania nowego ładu. Możliwe, choć nie całkiem pewne. Natomiast pewną jest rzeczą (zobaczymy to w następnych rozdziałach), że ta naprawska grupa przeszła w szybkim tempie wielką ewolucję i stała się świadomą społecznie grupą wsi piszącej, która pierwsza wysuwała na terenie chłopskim hasło wspólnego frontu chłopa i robotnika. Prawdą jest również, że zespół „Wsi — Jej Pieśni" stale podkreślał wagę i znaczenie warstwy chłopskiej w jednolitym froncie.

To też nie dziwmy się, że przeciw temu chłopskiemu uporowi skierowano ataki wszystkich niezadowolonych. Byli wśród nich i profesorowie uniwersytetu i awansowani w przedwojennej rzeczywistości pisarze, starosta i ksiądz nieraz i któżby ich tam policzył... Wielu ich było.

Walczono z tymi upornymi naprawskimi chłopami na wszelkie sposoby. Starano się ośmieszyć, zastraszyć, głaskać, rozbić, zlekceważyć. A życie? Jak to w takich wypadkach bywa: okazało się silniejsze. Z biednych wiosek podkarpackich — mimo wszystko — wystrzela bujny płomień chłopsko-kulturotwórczego i społecznego czynu. Grupa „Wsi — Jej Pieśni" liczy już wtedy kilkuset piszących. Zaczęto się wówczas i z nią liczyć, a nawet o nią zabiegać. Widzą to władze administracyjne i drogą najprostszą — przez stałe konfiskaty, więzienia i inne tym podobne „środki" decydują o formalnym zawieszeniu działalności pisma. Myśl powiązania organizacyjnego wsi piszącej żyła jednak i ona spowodowała powstanie nowych pism chłopskich. Myśl ta żyje i dziś, a jej nowym urzeczywistnieniem był Ziazd Chłopskich Pisarzy w sierpniu 1945 w Warszawie i powołanie do życia Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów.

Literacka Naprawa zwycięża.

*) *Jalu Kurek: „Grypa szaleje w Naprawie" Warszawa 1935.*

**) *Antoni Olcha: Nowa Naprawa, Warszawa 1946.*

***) *Jalu Kurek „Grypa szaleje w Naprawie".*

O zbieraniu materialów ludoznawczych

Antoni Langer (autor szeregu prac naukowych z dziedziny etnologii i ludoznastwa: „O zbieraniu materiałów do dziejów kultury ojczystej", „O zbieraniu materiału ludoznawczych") zwraca się za pośrednictwem naszej redakcji do pisarzy i działaczy chłopskich o zbieranie i przesyłanie pod adresem Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej Bydgoszcz, Gdańska 63, lub Woj. Sekretariatu Stronnictwa Ludowego, Gdańska 65, wszelkiej twórczości, powstałej na tle wojny, przejawiającej się w anegdotach, opowieściach podaniach, gadkach, legendach i wierzeniach, przysłowiach, pieśniach, żartobliwych a szydliwych określeniach, wzbogacających nasze słownictwo gwarowe. Twórczość ta, przeważnie anonimowa, przekazywana głównie drogą ustną, ulega dowolnym przeobrażeniom, lub co gorsze zapomnieniu.

„Gromadzenie tej ustnej płodności ludowej" - czytamy w wezwaniu „posiada wartości naukowe i musi być w każdym środowisku skrzętnie zbierana dla przyszłych badań psychologiczno-etnologicznych, które po przeprowadzeniu dokładnej analizy mogą dopiero rozświetlić wiele nieznanych, a zawiłych przejawów z dziedziny duchowej kultury narodu.

Związek Samopomocy Chłopskiej przez swoje Wydziały Kultury Wsi jak i Stronnictwo Ludowe, a nade wszystko organizacje młodzieżowe jak: „Wici", ZWM i TUR winny przyczynić się wydatnie do współpracy na tym polu. Należy nadmienić, że Związek Uczestników Walki Zbrojnej z niemieckim najeźdźcą posiada bogaty zbiór z zakresu pieśniarstwa partyzanckiego, które będzie można przekazać odpowiednim instytucjom naukowym".

Uważamy, że powyższa akcja winna znaleźć należyty oddźwięk i zrozumienie u działaczy chłopskich. Sumienne, metodyczne podejście do pracy - zbieraczy amatorów, przyniesie niewątpliwie dużo cennego materiału dla dobra polskiej nauki.

tp.

Twórczość samorodna

Wypadek ze Stefanią Rudnicką nastawił nas bardzo krytycznie do twórczości t.zw. samorodnej. Było nam niesłychanie przykro, że autorka popierana przez „Wieś" od początku istnienia pisma, okazała się plagiatorką. Postanowiliśmy mniej miejsca dawać od tego czasu „wątpliwej literaturze". Ale oto przed kilkoma dniami otrzymaliśmy pocztą wiersze, które nas „wzięły". „Zapusty" mnie — odważę się napisać — czarowały.

Autorem wierszy jest młoda dziewczyna. Przeczytajcie jej list uważnie — dajemy go bez zmian. Jest w tym liście coś niekłamanego, wzruszającego. Wieją z wierszy echa pieśni ludowej i echa najlepszej tradycji literackiej. Przypomina się Zimorowicz w tych choćby zwrotach: „A ta wstążka czerwoniuśka, o jaka ja rumieniuśka".

Cokolwiek by się nie rzekło — jakiekolwiek słowa anonimowej twórczości nie grałyby w wierszach naszej młodej autorki, utwory jej są poezją prostą, naiwną i prawdziwą — dlatego ją drukujemy.

Stanisław Piętak

Maków, dn. 8.2. 1946.

Drogi Panie Redaktorze.

Ja prosta dziewczyna wiejska, ośmielam się zwrócić z prośbą do Pana, o zamieszczenie moich morze nie zdarnych wierszy, w kochanej gazecie „Wsi". Nie jestem kształcona. Urodziłam się w Makowie - Podh. zwłaszcza nad miastem Osiedle, Bryndzówka, na Makowskiej gurze. Jestem curką rolnika, Tatuś muj zmarł, miałam pięć lat, chodziłam do szkoły zaledwie trzy lata, gdyż musiałam pomagać Mamusi i Siostrom w pracy na roli, a na krztałcenie mnie nie było pieniędzy. Ale choć muszę cięszko pracować i to jeszcze w niedostatku, mam wielkie zamiłowanie do czytania, co mam chwilkę czasu wolnego to spędzam na czytaniu książek chistorycznych i innych. Czytałam wiersze różnych ałutorów, myślę sobie morze bv i mnie Redakcja przyjęła żebym wysłała moje utwory, poszłam do tego pana, co mi tej gazety wyporzyczył a on mi mówi, żebym posyłała moje wiersze, że Redakcja „Wsi" mnie przyjmie, że u nas jest bieda a może będę dostawać jakieś wynadgrodzenie, i sam mi przepisał na maszynie na razie trzy i *bardzo bym prosiła, Pana Redaktora* o ile będą zamieszczone, żebym otrzymała gazetę z moim wierszem, bo mnie cięrzko kupować, z powodu braku pieniędzy. Tyle, że czasem idę 7 kilometrów do jednego pana z prośbą aby mi pożyczył. O ile się będą nadawać moje utwory to będę stale do Redakcji posyłać.

Bardzo przepraszam że tak bazgrzę, ale moja szorska ręka bardziej zdolna do cięrzkiej pracy, nisz do pisania.

Przesyłam serdeczne Pozdrowienia z Makowskich gur, oraz masze staropolskie *szczęść Boże Drogiej Redakcji!!!!*

Polecam się pamięci

Woźna Marja

Maków-Podh. Bryndzówka 440

MARIA WOŹNA

JAŚIEK PARTYZANT

Hej Jaśku mój, Jaśku mój!
Kiej my się poznali,
Hej czarniusieńki włos twój
Rozwiewał po hali!

Hej pasałam ja owce
Hań na naszych groniach,
Hej jadą przez manowce
Partyzanci na koniach!

Hej jadą prosto ku mnie,
O drogę pytają,
Hej za hańte turnie
Dziś przejechać mają!

Hej gdym na nich spojrzała,
Oczy zaszły łzami
Hej wtedym się spotkała
Z twojemi oczami!

Hej nie raz ja tu potem
Owieczki pasała,
Hej z moim partyzantem
Nad wodą siadała!

Hej konik osiodłany
Cicho nóżką grzebie,
Hej Jaśku mój kochany
Zabierze mi ciebie!

Hej płaczą smutnie lasy,
Hej płacze ta dolina,
Hej minęły snów czasy,
Biedna ja dziewczyna!

Hej woda łezki toczy,
Turnie ze mną płaczą,
Hej że cię moje oczy
Więcej nie zobaczą.

MARIA WOŹNA

ZAPUSTY

Matuś moja, matuś miła,
O co ja bym was prosiła...
Żeby u nas na zapusty
Był zabity wieprzek tłusty!

Boć ja przecie na wydaniu,
Trza wam myśleć o swataniu,
A jak się nie przystroicie,
Toby wstyd był dla was przecie!...

Będą goście tu nie lada:
Przyjdą dziewuchy sąsiada;
Przyjdzie Genia i Otylka,
Stefka, Jadzia, innych kilka.

A chłopaków co tu będzie
Staszek, Henryk, Józek przyjdzie;
A mój Jasiek pięknusieńki
Przyjdzie do swojej Jagienki!

Jeszcze matuś inne żale:
Wystroicie mnie w korale?
Popatrzycie, jak przymierzę!
Aż mię wielka radość bierze!...

A ta wstążka czerwoniuśka
O jaka ja rumieniuśka!...
Te warkocze obwiedzione
Mam na głowie, jak koronę...

Bluzkę wdzieję jedwabistą
I spódniczkę tę kwiacistą...
I gorszecik wyszywany...
I trzewiczek glancowany

Bo chłopczyska, to są juchy!
Umią patrzeć na dziewuchy;
Może się jakiemu zwidzę?...
Nie śmiejcie się, bo się wstydzę!

Co się, matuś, tak śmiejecie?
O ranyści, o na świecie!
Wasza Jagna taka i cha,
Kocha jeno Jaśka-zucha!

JÓZEF POGAN

Kłótnia

(fragment powieści „Ludzie Pustkowia")

Wiosną pierwsza kłótnia powstała między sąsiadami o szkodę jaką robiły kury ubogiego Bosonia w zasiewach Drabasowego pola.

— Do cholery, pozawierojcie se te kury, abo powiążcie na powrózkach — począł kląć pewnego dnia Drabas — bo jak nie, to wom je wszyćkie wyzabijom!

— Dejciez spokój, bo przecie je zganiomy, kiej ino wlazo — usprawiedliwiała się Bosoniowa — a ze ta casym któro grzebnie nogą po zasiewie, to wos przecie cheba tym nie styro. Zreśtą za te skode to wom co pumogymy robić we zniwa.

Drabas począł się dąsać. — Styro, nie styro, nie puscojcie na moje, bo jo na wase nie puscom.

— No bo wy mocie kole chałupy syroko i ogrodzono dokoluśka.

— To se i wy ozsyrzcie i ogródźcie, jak wom zadrość!

— Nie ugryzojciez mie, bo przecie daje kurom zryć.

— Jakbyście dawali, to by nie leciały zarozicki w zasione zboze.

— E, godocie tak, kiebyście rozumu ni mieli, jak na przykład te kury, co kaj bądź grzebio. Was pies to im wciąz z korytka wyzyro, a jo sie z wami o to nie swarze.

— Ale wy macie rozum, jak jo ni mom! — odciął urażony Drabas — i pilnujcie se kur, bo co inşygo ni mocie do roboty, dziady zatrzasłe!



rys. St. Cieloch

— Wiecie, kaj mozecie dziadów pocałować?!

— Kaj, pokoz no, to cie zaroz pocałuje!

— Tali tu! tu! tu!

— Jak jo cie, chorobo omierzło pocałuje, to ci jaz gorzko bedzie! — krzyknął Drabas wygrażając jej pięścią. — Jo cie, dziadowo, nauce, jo cie pocałuje!

— Pocałuj mie, pocałuj, tu, tu, tu, zeby ci jaz łeb odskocył!

— Ty zatrzasło dziadowo, carownico omierzło, jędzo przeklęto, chorobo parsywo, ty sie powozys tyłek do mnie wypucać!

— A co, moze ci gęby nadstawić, hy?! Przyloześ tu pyskować, jak kura roz pazurami grzebnie na twojem polu!

— To jem dej zryć, to nie bedo grzebać!

— Ty dej psu zryć, to nie bedzie lotoł po cyik sieniak za zarciem!

— Hoho, mój pies więcy mo zarcio, jak ty, suko, co juz ledwie zipies od biedy, a swarzyć to sie umies!

Bosoń wyszedł przed chatę i zawołał na żonę:

— Pódź, babo, do chałupy i nie sworz sie, bo ni ma o co!

— Tak, tak, zawrzyjcie jo se do chlywa i przytrzyjcie jej pyska! — zawołał Drabas — a nie, to jo ją muse przykarcić!

— Mocie swoje labaruche, to jo se bijcie!

— Ty dziadu niemiły! Wies ty, ze twoja sucho jędza to nie worto moi babie przy tyłku stanąć!

— Idź, pierośki świętosku, skąd-eś przysed i nie pyskuj, bo ni mos o co!

— To mi nie puscoj kur w skode, ino im dej zryć!

— Ty dej psu zryć, niek nie wylizuje koryt po wszyćkik sieniak!

Z najbliższego domu sąsiada wyszła cała rodzina na podwórko.

— Nasłuchojcie sie ludzie! — zwróciła się do nich Bosoniowa — on tu przysed sie swarzyć z nami i dziaduje nos! On nie dziad, a morzy psisko, ze biedne ino tym zyje, co kaj kurom z koryta plewy wyzre!

Jak sie tyz, pieron nie wstydzi i Boga nie boi tak zywcym psisko morzyć! — wołał na przemian Bosoń. — Jaz przecie zgroza słychać jak to psisko wyje, a on godo, ze na wojne wyje, a nie do mu zryć! Bedzie widać wojna, bo mój pies wciąż wyje! — przedrzeźniał go. — Dej mu zryć, to nie bedzie wył!

Drabas uderzał się w pierś zaklinając: — Jakem katolik, jak Boga przy śmierci pragne, przysięgam, ze jak jesce roz popadne kury na mojem polu, tak do jedny wyzabijom.

— Tyś katolik, aleś sto razy gorsy od kalwina, lutra, cy heretyka.

— Ty psi męcycielu! ty Judosie! faryzeusie! kałmuku wściekielski! — wołała na przemian Bosoniowa. — Mozebyś i ty z koryta wyzyroł, jak twój pies, hy? Bedzie widać wojna, bo mój pies wyje! — przedrzeźniała go.

— Mozecie mi kaj powskakować, dziady zatrzasłe! — wrzasnął Drabas odchodząc do domu.

Po tej kłótni Bosoniowa trzymała kury w chlewiku, a jeśli je czasem wypuściła, to poleciła dzieciom pilnować je. Drabas wychodził często w pole pilnie strzegąc swych zasiewów. Do sąsiadów powtarzał dumnie: — Widzicie, jak to dziadom pumogło, zem sie nakłon na nik... Z dziadami to sie trza ostro obchodzić, to sie ustatkujo... Muso se całe lato trzymać kury w chlywiku. Zeby dziady miały krótse jęzory, to by im lepi było...

Bosonowie „kcieli sie przecie potargać od złości za takie pyskowanie i na przekór kałmukowi" wypuścili jednego rana kury w jego zasiew. Drabas właśnie klęczał przed obrazami i odmawiał pacierz, gdy z podwórka weszła żona mówiąc: — Bartek, bo Bosoniowe kury w samym środku nasygo pola.

— Zaraz tam lece — z kijem — przerwał chłop i jął szybciej odmawiać modlitwę. — ...Dziesięcioro Bożygo przykozanio. Jo jestem Pon Bóg twój...

— A uwijojze sie! — przynaglała go żona.

— Zarozicki... ...piąte nie zabijaj... jo je tam wszyćkie wyzabijom... szóste nie cudzołóż... W imie Ojca i Syna i Ducha świętygo... dej no mi ta, babo, mietoka... Ofiaruje Ci tyz tyn pocierz... — szeptał prędko, pędząc w pole z mietakiem w ręku. Po drodze podniósł też parę kamieni.

Gdy dobiegł opodal stada kur, zwolnił nieco roku, zaszedł od strony chaty sąsiada i celnie rzucił za nimi; dwie padły w miejscu, a trzecia z przetrąconą nogą uciekła wraz z innymi.

Przed chatę wyskoczył Bosoń, a za nim żona, ku którym sąsiad rzucił zabitą kurę i wyrzekł gniewnie:

— Nycie na rosół, bo już ledwo ziewocie od biedy. Pokrzepcie sie troche.

Bosoniowa załamała ręce: — o ty kałmuku, psi męcycielu, a cóześ ty zrobił tym kurom?!

— Jo wszyćkiem tak zrobie, a na ostatku i tobie, dziadowo, wies, jak mi bedzies dali robić skode!

— Jo tobie łeb ozbije! — krzyknął Bosoń.

— No pódź, dziadu, haw do mnie, pódź!

W tejże chwili przybiegła tam żona Drabasa i wszczęła się kłótnia jakiej jeszcze nigdy w Pustkowiu nie było.

— A wy dziady zatrzasłe, skodniki, krzywdziciele! — wołała. — Cóz wy se myślicie, że nos styrocie?!

— My wos nie kcymy styrać, ino wy nos, bo nom kury zabijocie!

— To im dejcie zryć i nie puscojcie na cyje!

— Wy psu dejcie zryć, niek nasym kurom nie wyzyro z korytka!

— Kaj, kiej?!

— Zawdy, w każdziuśkie rano!

— Zebyś sie tak na sto łokci pod ziemie zapadła za to cygaństwo!

— Tyś sie juz downo powinna zapaść na tysiąc łokci, ino, ze Pon Bóg za bardzo cierpliwy i trzymo cie tyli cas na tym świecie!

— A ciebie, choćby Pon Bóg kcioł trzymać, to i tak zdechnies! — odciął Drabas — bo juz przednówek wnet bedzie!

— Nie bój sie, kałmuku, bo do ciebie po chlyb nie póde!

— Bo bym ci nie doł, choćbyś przysed!

— Jo bym sie udowił twojem chlebym!

— Hoho, teroz byś sie, dziadu, udowił! — wołała na przemian Drabasowa — a dotykcos to my sie ni mogli ognać przed wami!

— Kiej i z cym, godoj, labarucho, smotrucho ozkostrząbiono!

— A zawdy i ze wszyćkiem! Całe lata my wos dozywiali i wasyk bąków!

— Zeby ci jęzor kołym w pyziorze stanył za te niewinności! Zeby cie zaroz ozerwało na kawołecki!

— Ciebie powinno było ozerwać, jakeś zyrała u nos!

— Hoho, ty byś co kumu dała choć obliząć, a jakze! Ty byś jesce kumu z gardła wydarła, zebyś ino mogła!

— Tobie moze, sucho jędzo! — wrzasnął Drabas.

— A wydar byś, wydar, świętosku! — odciął Bosoń. — Do kościoła chodzis, posadzke całujes, klepies pocierze na rózańcu, a i tak cie diobeł nie opusco i juz cie wnet porwie do piekła!

— A cóz ty, dziadu, myślis, ze ciebie anioły wezno do nieba?!

— Nos anioły wezno, a wos diabły! — krzyczała Bosoniowa. — Modlicie sie, choroby przeklęte pod figurą, a diabłów mocie za skórą!

— Dziadowo, aniś u wielganocny spowiedzi nie była, bo ni mos co wdziać na swoje parsywe cielsko!

— Wyście oboje byli, a gorsiście sto razy od tyk, co nie chodzo! Tak to ksiądz kazuje robić bliźniemu, jak wy robicie, hy?! Jakeście sie ta nie udowili tą Świętą Komuniją! Jak wos ta Tyn Cudowny Pon Jezus nie skaroł, zebyście trupami padli przed ołtarzym!

— Wos juz wnet skorze i popodocie trupami, ino przednówek nadyjdzie!

— Tu mi pogodaj, labarucho!

— Ty mi tu pogodaj, jędzo, żabo parsywo, jascurko, żmijo jadowito! Ale tyz mos to żądło, mos, zebyś nim wszyćkik ludzi uśmierciła, zebyś ino mogła!

— Ty maskaro, gnojówko, smotrucho, juz śmierdzi gnojem od ciebie, jak od tworza!

— A od ciebie trupym śmierdzi, sucharo kościsto! — wołał Drabas. — Ledwo zipies od biedy, a ziorać to pora — dziś na cało zdechnies i będo ludzie mieć spokój!

— Ty zebyś zdech, to by ludzie mieli spokój, a diobły ucieche z twoi duse! O, żgali by jo tyz zelaznymi widłami, sarpali pazurami i zębcami! Tak bedo diobły twoje duse gonić po piekle, jak ty nase kury po polu!

— Tak wom bedo diobły robić, użrys! — wołał Bosoń. — Ty myślis, ze ci Pon Bóg daruje to, co na tym świecie z ludziami wyrobias?! Hoho, nie cies sie, ze cie ta świętokradzko spowiedź zbawi, abo to całowanie posodzki i różaniec! Świętosek zatracony, jak wlezie do kościoła to już tak miłosiernie patrzy do ołtarza, tak rącki składo, tak wzdycho! — wołał Bosoń, naśladując ruchy Drabasa w kościele.

— Dziadu, nie klękoj, bo nie wstanies, coś taki słaby od głodu!

Bosoń klęcząc wyciągał złożone ręce do góry, to znów uderzał się w pierś, wzdychał i całował ziemię, przedrzeźniając tym pobożnego sąsiada. — O, Jezus... o Matko Bosko... Boże, bądź miłościw mnie grzysnymu...

Drabas znów otwarł usta jakby dla zaczerpnięcia powietrza, opuścił ręce i słaniając się na nogach, udawał osłabionego, wtórując tamtemu! — Już tak, dziadu, łazis, tak! — pokazywał odchodząc w stronę swego domu.— Pódź, babo, do chałupy — zawołał na żonę — bo sie lepi tą parą posilić, jak sie odzywać do tyk obrzydłyk dziadów, obstrzępańców! Tyn strach za stodołą w konopiak przecie lepi od nik wygląda!

Drabasowa już odchodziła; lecz odwróciła się jeszcze wołając: — Uciekojcie, oberwane dziady, do swoi budy, bo was sie jesce ludzie poprzelękajo! Dziady! wsorze! Tfy, tfy, tfy, jaz na sto mil śmierdzi od wos!

— Tu, tu, tu, żabo parsywo mi pogodoj! Tu cie mom, tu, wies!

— Dziadowo, nie klep sie po ty stargany kiecce, bo ci sie do reśty ożleci!

— Tu, tu, tu mi popyskuj tym długockim jęzorym!

Drabasowa przestała się kłócić i podążyła za mężem do domu.

Bosoniowa płakała o zabitą kurę, a mąż klął: — Pieroński świętosek!... To jo jego psu nic nie robie, choć wciąz z koryta wyzyro, a on mi kury zabił!... Zackoj, jo ci tu zrobie!... Wyszukał kawałek drutu i począł go ciąć na drobne kawałki.

— Cóz ty to robis, hy? — spytała go żona.

— A lykarstwo lo Drabasowych krów.

To kces widać te kawołki ozciepać po jego łące...

— Zgadłaś.

A moze to grzych męcyć niewinne bydlęta.

— A kurom ubijać nogi i zabijać je — nie grzych?

— Wszyćko grzych.

— No to jak on sie nie boi Boga, a jo sie mom boć? Jak on pódzie do piekła, to i jo tyz póde za nim.

— Wies, chłopie, lepi sie kaj przypilnuj wiecór na niego i wkrop mu porządnie, a krowom dej spokój.

— Godos, babo, jak głupio. Wies ty, siela jo bym musioł siedzieć w kozie za nigo, jakby mie tak poznoł?.. On by przepłacił adukanta w sądzie, bo go stać na to, a jo za co bym sie bronił, hy? Cheba, zebym sprzedoł te potargane portki...



rys. St. Cieloch

— Jużci prowda — przyznała kobieta.

— Ciepne to hań na jego łąke, niek mu krowy pozdychajo... On mie skrzywdził, jo go tyz skrzywdze... Jak on sie nie boi Boga, to i jo sie nie bede boł... Lo mnie tyla znacy kura, co lo niego krowa, bo jo biedok, a on bogac... Oko za oko, ząb za ząb... Jak Kuba Bogu, tak i Pon Bóg Kubie.

Za chwilę wziął przygotowane kawałki drutu i udał się w stronę Drabasowego pastwiska. Wtem przypomniał sobie, jak to raz widział stękającą krowę i lamentującą jej właścicielkę z małymi dziećmi. Zawahał się co ma zrobić. Przystanął rozmyślając o tym.

— Ale tyz wtedy biedne babsko płakało w niebogłosy i za włosy sie targało, ze jei dzieci ostano bez kapki mlyka — wyszeptał cicho. — Drabaska by tyz tak płakała ze swojemi... Nie, tego bym nie zboloł, zeby kto z moi winy płakoł i cierpioł biede bez mlyka. Tak, Drabas mi zaloz za pazury, ale cóz mi winne jego krowy i dzieci?... Niek go Bóg karze, tego drania... jo sie nie bede na nim mścił... On to sie mści na mnie... A moze to i nie zemsta, ino go złość zebrała, ze mu to kury skode robio. A w złości to ni ma miłości... Mnie tyz w złości diobeł podkusił do takiego ciężkiego grzychu... W imie Ojca i Syna i Ducha świętego — przeżegnał się. — Boże, daruj mi tyn grzyszny zamiar — westchnął głęboko i szybko wrócił do domu.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ

KALENDARZ

Samopomocy Chłopskiej

na rok 1946

Kalendarz o objętości 320 stron druku z przedmową Prezydenta K.R.N. Ob. Bolesława Bieruta

zawiera:

ARTYKUŁY NA TEMATY OGÓLNE

OBSZERNY DZIAŁ ROLNICZY,

BOGATĄ TREŚĆ LITERACKĄ,

SZCZEGÓŁOWY INFORMATOR.

Specjalne miejsce w Kalendarzu zajmują sprawy Ziem Odzyskanych

CENA ZŁ 70

Kolporterzy otrzymują 35% rabatu.

Koszta przesyłki ponosi odbiorca.

DO NABYCIA WSZĘDZIE

SPÓŁDZ. WYDAWN. „CZYTELNIK"

LESŁAW M. BARTELSKI

Słowo walczące

Coraz rzadziej, oczy zwracając wstecz ku czasom minionym sięgać będziemy do momentów najcięższych. Łatwiej i prościej jednak wydobyć nam będzie z strasznego wczoraj jak z upiornej nocy – momenty rozświetleń. Był czas trwogi. Spowszedniała śmierć i spowszedniało cierpienie. W kraju siedmiu milionów zmarłych nie czas było na łzy i żałobę. Gdy zawiódł oręż, gdy zawiodła walka wręcz – wyłoniły się możliwości podjęcia innej walki, którаby z jednej strony kazała nadal wierzyć społeczeństwu w siebie, z drugiej zadawać ciosy wrogom. I oto pod powierzchnią zadławionego codziennego życia zaczyna tętnić inne, żywsze, pełniejsze – w podziemiach.

Dawno już rdzewiał karabin typu Mauzera czy Werdla, zakopany w październiku 1939 roku, gdzieś na skrajach lubelskich lasów. Sen o szpadzie przemieniał się zwolna w sen o pepeszy. Ale na początku jak słowo był karabin. Wydobywał go ten sam, który go zakopywał, drżąc z zachwytu, śnił cud. Szumiał las pomiędzy gwiazdami czarnego nieba: noc na stokach stawała się jaśniejsza od wieńca pożarów. Wróg niszczył. Ale gdzieś, poza ogniem, jakby wydobyta z wilgotnej ziemi razem z karabinem, tryskała piosenka partyzancka. Była w jej rzutach polska droga, wierzby, broń i odwieczny rekwizyt bojów: dziewczyna.

Po miastach walka wyglądała nieco inaczej. Jednak i miasta stanęły do walki, choć trudności były tu olbrzymie. Wielkie skupiska, w jakich miała toczyć się walka, musiały odpowiadać – wg pojęć barbarzyńców niemieckich – zbiorowo.

Także bezpośrednia walka zbrojna zabierała wiele ofiar. Ta śmierć miejska, jak ją opisuje poeta, (Wojciech Bąk), była ciężka dla wielu, którzy ginęli z świadomością walki za lepsze jutro, ale to jutro było jeszcze daleko:

„Nasza śmierć nie nadchodzi w nocy,
by nam chłodnym palcem zamknąć oczy.
Nasza śmierć nie położy nam dłoni
na znużonej spotniałej skroni.

...nasza śmierć kolbami wali w bramy,
że się z snu przebudzeni zrywamy:

nasza śmierć butami schodzi budzi,
że zawodzą jękiem bitych ludzi:
potem wali w drzwi, rewolwerem grozi
i autami wgłąb nocy uwozi;
potem tępo pałkami nas tłucze,
aż słabości z nas krew nie opłucze,
pokrwawionych nas rzuca do celi,
aż ostatni jęk się nie spopieli.

Nasza śmierć mundurowa, surowa
darmo — z ust chce wyrwać hańby słowa.
Rewolwerów upartym spojrzeniem
darmo grozi nam — na upodlenie...
My w jej oczu gniewny metal chłodny
naszych oczu blask — jak świt pogodny.

I widzący jej prawdę nagą
przechodzimy przed nią z dumną siłą —
ze spokojną — rozumną powagą
jakby naszej śmierci — nie było".*)

Była i walka innego typu. Powiada wprawdzie łacińskie przysłowie, że inter arma silent musae (muzy milczą w szczęku oręża), ale to chyba nieprawda. Milczą u tych, którzy napadając drapieżnie na drugich, nie widzą innej racji walki poza żądzą łupu. Ale ci, którzy się bronią, którzy muszą się bronić i zobaczyli naocznie krawędź, poza którą czaiła się tylko śmierć, nie mogli wybierać. Walka była udziałem każdego człowieka, tylko jedni nie akcentowali swej postawy i trwali – a to już samo przez się za czasów pogardy było walką, – podczas gdy drudzy działali.

Działali na najprzeróżniejsze sposoby. Jedną z form tej walki była partyzantka, inną – walka piórem. W roku 1942 wydano w Warszawie antologię poetycką pt. „Słowo prawdziwe", która rozeszła się dość szybko w dwóch wydaniach. A każde wydanie liczyło 3.000 egzemplarzy! 6.000 egzemplarzy przez ile przeszło rąk? Historykowi minionej wojny gdy przyjdzie wyławiać z przeróżnych wątków najtrafniejsze motywy walki, uwidoczni się przede wszystkim jedno: nie była to walka o t. zw. rynki zbytu, o zepchnięcie jednych w gorsze położenie handlowe w stosunku do zwyciężających, ani o honor tego lub innego panującego. Sens walki był głębszy: toczyła się ona o człowieka i kulturę i dlatego w przejawach swych musiała być bezwzględna i okrutna. Te przesłanki, a nie inne spowodowały jej wyraz: była to wojna totalna t. zn. wszechogarniająca wszystkich i sprawy wszystkie.

W tej walce poezja odgrywała specjalną rolę: była jakby krzepiącym kordiałem, a zapotrzebowanie na nią dowodzi powszechności tych potrzeb. Obok wartości estetycznych wnosiło jeszcze jeden nowy motyw: stawała się narzędziem walki: poprzez nią uformowano sumienie narodu. I nigdy tak jeszcze poezja nie była stawiana wysoko, jak w tych latach ciężkiej walki. Tylko poezja Wieszczów miała podobny wydźwięk. O nasileniu zapotrzebowania na nią świadczy fakt szybkiego wchłonięcia przez rynek czytelniczy 6,000 egzemplarzy, antologii pt. „Słowo prawdziwe", zredagowanej przez Jana Dobraczyńskiego przy współudziale Jerzego Zagórskiego.

Modli się poetka (Krystyna Przygodzka) w wierszu pt. „Czwarty grudnia":

„Święta Barbaro, górników patronko,
zejdź w niewoli podziemia czarne
i szaty swojej koronką
osłoń tajną drukarnię.
Patronko pracy podziemnej —
rozświetl krecią ciemność
lochów, w których się broń wykuwa,
nim padnie hasło
nad górnikami narodu czuwaj,
a wrogom oczy zasłoń".

Nigdy poza okresem romantyzmu nie miała poezja w Polsce tak silnego oddźwięku jak w latach niewoli 1939-1945. Zarzucone dawno do lamusa koturny Wieszczów i spłowiałe hasła, wyrzucone przez drobnomieszczańskich epików szarej codzienności, nabrały walorów rzeczywistych akcesoriów walki. Tak było. Poeta stawał się czymś więcej niż rzemieślnikiem, do czego zepchnęły go tezy i poetyka skamandrytów i awangardzistów. Tragedia Piotra Płaksina ze znanego sentymentalnego poematu Tuwima nie interesowała już nikogo, ani nikogo nie interesowały już hieroglify i zagadki grupki poetów, walczących o strzęp metafory. Poeta stawał się przywódcą pokolenia, wytyczającym najwłaściwsze drogi.

„Zamyśleni przy świecy nad książką,
wietrząc Boga śnimy o człowieku. —
Niby dźwięki organów maczane w srebrze
spływa muzyka wieków.

I modlimy się: wyzwól od wizji
Panie prawdziwy,
zakosztować daj pieśni innej
jak wody żywej".

(Józef Stachowski: Modlitwa o poezję).

Poezja? Ale jaka?

„Tylko poezja prawdziwa mówi o wierze w zwycięstwo. Tylko poezja, która modli się o walkę, która oczekuje zmierzenia się z wrogiem i która nadsłuchuje kroków jutra, co jej niosą przyszłość lepszą, choć trudną i nie splamioną żadnymi łatwiznami – tylko taka poezja jest poezją życia. Tylko takiej poezji słowo – jest słowem prawdziwym". Na pytanie, postawione powyżej, daje w przedmowie do antologii odpowiedź redaktor jej – Jan Dobraczyński. Nie była to w czasie lat okupacji antologia jedyna, ale była – najlepsza. Złożył się na nią cały szereg utworów znanych poetów, dotarły wiersze początkujących lub całkowicie nieznanych. Była słowem prawdziwym, a więc musiała mieć jedną z cech poezyj prawdziwie ludowych – anonimowość. Na kartach około 100 stronic zamknęła utwory przeszło trzydziestu poetów. Nie była zbiorem, w którym by redaktor upajał się kolekcją wierszy wszystkich najznakomitszych poetów. Była tylko dokumentem swego czasu, a znaczy to wiele: nieomal tyle co – świadectwo walki.

Słowo prawdziwe musiało być wtedy w latach 1939-1945 – zarazem i słowem walczącym.

*) Z antologii SŁOWO PRAWDZIWE, Warszawa (1942), Wydanie II Str. 96 i 4 nl. Odbito w Tłoczni Dr. Apaka w Szczecinie ul. Rugii, Printed in Poland, Copyright by dr. Apaka.

LUCJAN MALICKI

Proza autentyczna

Wyjątek z pamiętnika

W N-rze 4 (32) „Wsi" drukowaliśmy fragment życiorysu chłopskiego poety i działacza Jana Plesińskiego. Dziś dajemy fragment pamiętnika innego młodego aktywisty chłopskiego Lucjana Malickiego. I tym razem staraliśmy się o możliwie największą zgodność przedruku z oryginałem, ograniczając się do poprawek ortograficznych i interpunkcyjnych oraz eliminując z całości fragmenty dla pamiętnika mało istotne, unikając jednak wszelkich retuszów stylistycznych. Pamiętnik Malickiego, może nie tak interesujący literacko jak praca Plesińskiego, przewyższa ją większym bogactwem realiów, bardziej rozbudowanym opisem środowiska i surową szczerością w przedstawianiu warunków życia rodzinnego. Jest to fragment autentycznej prozy chłopskiej, będącej nie tylko wyrazem walki młodego, rozbudzonego kulturalnie chłopa o formę literacką ale również cennym dokumentem socjologicznym.

...Za brodoskim lasem tuż przed Wincentowem, skręca się na prawo polną drogą, do wsi Dziebałtów. Ten sam kierunek o kilka metrów dalej prowadzi również do wsi, ale już przez Dziadek. Tak nazwany jest pagórek, z krzakami i doliną z kilkoma sosnami, grubymi, które pamiętają dawne wojny. Obok Dziadka jest woda, gdzie kąpać się chodziłem w skwarne południa, z kolegami gdy św. Jan „minął". Na jednym brzegu w wodzie porośniętej trawą kąpały się gęsi, dalej zaś dzieci aż z dwóch wiosek a często nawet i więcej. A prosto od stawu i Dziadka strzelała wprost do mej chałupy Dudowa granica, która do tego czasu nie zmieniła się. Ta sama chałupa stoi dziś, dostała Nr 39. Mieszkał tam ojciec mój kochany, samouk. Gdy skończył termin szewski, w 18-tym roku życia ożenił się. On robił buty, a jego małżonka, krawcowa, obszywała wieś na ręcznej maszynie, darowanej podczas tamtej wojny przez jakiegoś oficera. A takich fachowców w całej dużej wsi było tylko dwoje — właśnie to małżeństwo. Żyli uczciwie. zarobli, kupili co im było trzeba.

...A gdy nastąpiła śmierć małżonki ojca, ciężko mu było. Ale że czytał dużo gazet i książek, to wnet sobie przeperswadował i ożenił się ponownie z moją matką rodzoną. Ojciec cieszył się bez granic. Ogromnie lubiał wychowywać dzieci. Z matką przyszła córeczka, bo umarł jej mąż pierwszy nazwiskiem Polak, więc stąd ta natychmiastowa siostrzyczka: Polak Franciszka. Potem był Stanisław, ja i Tadeusz. Zanim ujrzałem światło dzienne 11.8.1925 r. miałem już rodzeństwo. Wkrótce, poznałem dobroć mego ojca. Przyglądałem się jego pracy, gdy zacząłem dreptać i podziwiałem go swym dziecięcym umysłem. Ze zdziwieniem patrzyłem na kolegów ojca, którzy brali jak sobie tłumaczyłem „papier z malowidłem" i dużo nad tym rozprawiali, a ja nic nie rozumiałem z tego. Gdy skończyli, ja brałem się wówczas do tego dzieła. Inni burczeli mnie, ojciec zaś kazał mi czytać. Jednym słowem oczytałem pamięciowo cały egzemplarz. Gorzej było gdy miałem trzy lata i zrobił mi ojciec trzewiczki. dosyć luźne a mocne. Nie wiedząc na którą nogę założyć który, a nie śmiąc się pytać, wziąłem noża szewckiego i u prawego cholewkę narżnąłem dwa razy a u lewego raz. Jeszcze dziś, pamiętam, że wszyscy śmiali się z mego konceptu. Obawiałem się, że ojciec mię skarci za to bardzo, jednak tak źle nie było. ...Najgorszą rzeczą to była wylana tłustość z rynki na mą głowinę. Kręciłem się koło komina pomiędzy dwoma stołeczkami, na których siedziało moje rodzeństwo. Wtem u jednego złamała się noga, brat spadł i potrącił „ogon" stojącej na żarzących się węglach rynki. Sparzyło mi całą głowę wówczas, jeszcze znaki zostały, gdzie włosy już nie porosną. Ojciec lamentował i karcił ogromnie siedzących. O mnie się troszczył z powodu zalanego oka i całej pozostałej części głowy. ...Wygoiło się. Niebezpieczeństwo minęło. Ojciec, umiał zapobiec wszystkemu co złe, a nawet złe myśli dziecka umiał wypogodzić. Kochany ojciec... Były jedne święta Bożego Narodzenia ogromnie smutne dla mnie. Chory leżałem w łóżku. Gdy wszyscy opuścili dom, poszli na pasterkę, ojciec pozostał. Wyciągnął z przecudnego drzewka piernika, a gdy nie chciałem jeść asystował mi a później zaintonował:

„Zieleni się trawka, zieleni się łączka,
Tam pasterze paśli woły, jedli kaszę z garczka.
Anioł im się pokazał i tak im powiedział,
Że się Pan Chrystus narodził, aby każdy wiedział.
Pastuszkowie mali w polu wtenczas spali"...

...A gdyśmy poszli w pole, plon obejrzeć dorastający, a tej ziemi było i jest 1 i pół ha w 17 kawałkach odległych od siebie nawet i kilka km. Wtedy to była uciecha. Szedł ojciec, Stasiek, ja i Burek. Rwaliśmy kwiaty, zbierali grzyby „psie", i sprzeczali się kto lepsze zbiera, a ojciec sądził nas jak prawdziwy król Salomon... Gdy zaś był w mieście za sprawunkami, kupował zarazem czerstwe bułki, które były lekiem. Był chory na katar żołądka. Nałożywszy ich w „barsznik" zarzucił na plecy tuż przy głowie, a gdy przyszedł, w gotowane mleko nadrobił i wołał mie do wspólnej biesiady, a drugich nie bo już byli „duzi". — Tyle wszystkiego szczęścia. Dołączyć jeszcze przy koszeniu siana na łące z wiśniochą, przy grodzeniu płota, zbieraniu owoców z drzew, młóceniu zboża w stodółce, oraz „obrzuceniu" dookoła ściany chaty słomą, prątkami i gliną. gładziuteńko... Nie ma go już piętnaście lat...

— — — — — — — — — —

...Pamiętne to chwile... Niczem nie zatarte w mym sercu... przez trzy dni przychodzili gospodynie i gospodarze na pożegnanie ostatnie, a szanowali go wszyscy, bo wyróżniał się od innych większą uczciwością i świadomością rze-
WIEŚ Masz 9— J. Św. 26.2
czy a w dodatku wyprowadzał wszystkich umarłych ze śpiewem, no i śpiewał też 12 lat w kościele. Pamiętam jak mówił: „Jeślim komu co winien to nie pamiętajcie mi tego. Gdyby miał ktoś ode mnie jaką przykrość, to proszę wybaczyć bo nie uczyniłem tego ze złej woli".

...Pozostała matka w smutku i trosce o przyszłość... Biedna matka... Nieszczęśliwa... Siostra z matki, Frania, krnąbrna, w wymaganiach nie ustępowała swym koleżankom... Nie szanując odzieży i wszystkich rzeczy trudnych do nabycia biednym ludziom, doprowadzała do niesnasków w rodzinie. Matka przyklęknąwszy nad kołyską Tadzia, wylewała bezradnie strumienie łez. Bezradnej wdowie nikt nie przychodził z pomocą, a o małym braciszku wszyscy obojętnie wypowiadali się że nie wyżyje. Władza państwowa podatkiem nieuregulowanym obciążała biedną matkę, która wszelkimi sposobami starała się aby nikomu nic nie być winną. Taka bowiem jest matczyna natura...

Wieprzaka którego uchowaliśmy sprzedała na potrzeby pogrzebowe. ...Policja, przechodząc pewnego razu, za kontrolą uporządkowanych kominów na dachu, ani nie spojrzała na komin mej chaty, widząc maleństwo, leżące na kamieniach, z głowiną wspartą na worku z kolczastymi strąkami obranego łubinu...

Matka starała się posyłać mnie do szkoły powszechnej. Ale że była dewotką, to gdy występowałem z ostrą krytyką życia nędznego odłączonego od świata cywilizowanego, bardzo ostro łajała moje poglądy nazywając mnie wywrotowcem i burzycielem świata. Matka moja miała poprzednio macochę i nie doznawszy od niej żadnej opieki macierzystej, nie wiele potrafiła zrozumieć swe dzieci.

Wyjątek gdy zachodziłem w dyskuje religijne. Ale i tu, kiedy wyświetlałem dogmaty wiary, etykę, liturgię, z odpowiednich broszurek wypożyczonych z biblioteki szkolnej lub parafialnej, też to nie wiele dawało pożytku, ponieważ była tego zdania i przekonania, że ubóstwo pod każdym względem doprowadzi do nieba, a tolerować nędzę to znaczy zgadzać się z wolą Bożą. Stąd popadaliśmy często w niezgodę.

Lucjan Malicki

Dziebałtów, pow. Końskie

KOMUNIKAT

„Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie przeniosło swoją siedzibę z ul. Reya 9 na ul. Smulikowskiego 1, pokój 304, III piętro (Gmach Związku Nauczycielstwa Polskiego — Hotel.)

STEFAN LICHAŃSKI

„Noc" Andrzejewskiego *)

Książki Andrzejewskiego różnią się między sobą poważnie, jeżeli chodzi o ich struktury ideologiczne, stylowo jednak wszystkie są do siebie podobne. Styl Andrzejewskiego, precyzujący się zresztą i doskonalący z każdą nową książką, obliczony jest przede wszystkim na efekt emocjonalny.

„Natomiast **mały** Zyd dostrzegł zbliżającego się żołnierza w **ostatniej** dopiero chwili. Drgnął, głowę wtulił w spiczaste ramionka, lecz nie próbował uciekać. **Nieruchomymi, szeroko rozwartymi** oczami wpatrywał się w **barczystą** sylwetkę..."

„Na drugiej platformie jeden z ludzi daremnie usiłował wyswobodzić rękę. **Chciał jednego: oczy zasłonić dłonią.** Od dłuższego czasu widział swoją ulicę w **kłębach dymu, strzępy murów** objęte ogniem, **wysokie i puste okna zawieszone ponad wirem płomieni.** Tego obrazu nie zmazywała ani noc **trwająca dokoła,** ani ciemność, w którą uciekał zaciskając powieki..."

„Na ostatniej lorze młody, wysoki mężczyzna, wspiął się nagle na palce i dłońmi uchwycił się krawędzi ściany. Dosięgnął jej. Chwilę nasłuchiwał. Kroki wartującego żołnierza oddalały się **w głąb ciemności.** „Teraz!" – pomyślał. Podźwignął się w górę. **Daleko jarzyły się przyćmione słotą światła. W dole ciemniał mrok.** Skoczył na oślep. Potknął się. Ale nie upadł. Pochylony, przebiegł kilka kroków. Przeskoczył jeden tor, drugi. Jakieś druty. Przesunął się pomiędzy nimi. Nasyp. **Mokra, grzęska ziemia. Wolność, wolność!"**

Podkreśleniami staraliśmy się zwrócić uwagę czytelnika na pewne charakterystyczne właściwości stylu Andrzejewskiego. Weźmy pierwszy z cytowanych fragmentów: uderzyć nas musi, jak doniosłą rolę w wywoływaniu zamierzonego przez autora nastroju gra epitet, a więc środek stylistyczny, który można stosować najbardziej mechanicznie. Oszczędniejszy opis tej sceny mógłby wywierać na czytelniku wrażenie nie mniejsze, ale autor nie omieszkał opisowi dać prywatnej akcentacji lirycznej, podeprzeć go zaznaczeniem własnego stosunku do opisywanego zdarzenia – i stąd ów natłok słów nie relacjonujących, a tylko **zdobiących i cieniujących efekt.**

W drugim z cytowanych fragmentów uwagę zwraca poetyzacja opisu, roztapianie konkretu w liryczny nastrój, w gorączkową fantasmagorię. „Ulica w kłębach dymów" – zamiast: „ulica objęta pożarem", „strzępy murów", okna „wysokie i puste" „ponad wirem płomieni". Obok epitetu we fragmencie tym występuje w nader ważnej roli omówienie (peryfraza). Epitet i omówienie zaś – to chwyty stylistyczne, które obrazu nie uwypuklają – a przeciwnie: zamazują sprawiając, że nastrój zaczyna być ważniejszy niż przyczyna nastroju, że uwaga czytelnika przenosi się z **rzeczy przedstawianej** na **aurę uczuciową,** w którą tę rzecz podobało się autorowi spowinąć.

Fragment trzeci daje próbę przystosowywania stylu i języka do opisywanych zdarzeń. Napięcie nerwowe i szybkość zdarzeń stara się autor oddać urywanym, telegraficznym stylem, Kondensacja zdania nie przeszkadza mu jednak mówić o krokach wartownika, że oddalają się „w głąb ciemności", zwracać uwagę na blask dalekich świateł z dodaniem określenia „przyćmione słotą", podkreślać, że ziemia nasypu była „mokra, grząska". Znowu autor chce nie tylko pewien fakt opisać, ale nastroić psychicznie czytelnika do przyjęcia autorskiej – poprzez styl i język podsuwanej – interpretacji uczuciowej tego faktu.

Każdy przedmiot i każdy człowiek u Andrzejewskiego spowity jest w swoistą aurę. Zetknąwszy się poraz pierwszy z ludźmi Andrzejewskiego, bez trudu możemy przewidzieć ich dalsze losy. Ci ludzie jakby tylko dorastali do swoich przeznaczeń. „Drogi nieuniknione" to nie tylko tytuł jednej z książek Andrzejewskiego – to charakterystyka losu jego bohaterów. Zdawać by się mogło, że to jakaś ponura fatalistyczna filozofia dyktuje Andrzejewskiemu takie właśnie traktowanie powieściowych bohaterów. Tak jednak nie jest. Losy postaci Andrzejewskiego wysuwają się nie z ich ani też z autora określonych ideologii, lecz z charakterystycznych dla danych osób impulsów uczuciowych. Pogodna dobroć Anny, duchowa nijakość Jana, impulsywna szlachetność Julka – oto podstawowe „dane", z których wysuwają się zarówno światopoglądy jak i losy tych osób.

Narracja Andrzejewskiego nie płynie jednolitym nurtem, jak w powieściach klasyków naszej prozy – Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego. Poszczególne sceny mają tendencję do układania się w całości skończone, zamknięte. Sprawia to proteuszowa zmienność stylu Andrzejewskiego, przystosowująca się do charakterystycznego dla danego momentu tonu uczuciowego.

Tam, gdzie tendencja poetyzowania szczególnie wyraziście przychodzi do głosu (jak np. w „Warszawiance"), otrzymujemy w rezultacie zamiast jednolitego opowiadania cykl bardzo luźno ze sobą związanych poematów prozą.

„Warszawianka" reprezentuje charakterystyczne właściwości prozy Andrzejewskiego w formie najbardziej krańcowej. W innych opowiadaniach wysiłek konstrukcyjny jest daleko wyższy, ale zasadniczy ton, ton rozbijającego epizm opowieści liryzmu i w nich dźwięczy stale. Czy to końcowa scena „Przed sądem", czy rozmowa Schrödera z umierającym Pawłowskim („Apel"), czy epilog „Wielkiego Tygodnia", w którym Irena przemienia się niemal w groźną prorokinię ze Starego Testamentu – sceny, na które autor kładzie szczególny nacisk, stoją siłą skondensowanego w nich bezpośredniego liryzmu a nie walorami czysto opisowymi.

Po ukazaniu się „Ładu serca" pomawiano Andrzejewskiego o katolicki modernizm. Ale nawet pobieżna analiza stylu pozwala dostrzec w tym prozaiku po prostu... modernistę, modernistę bez żadnych przymiotników. Andrzejewski należy do pisarzy, którzy nie chcą znać ograniczeń, którzy chcą powiedzieć **całą** prawdę o człowieku, **całą** prawdę o zdarzeniu. A ponieważ takiej prawdy wyrazić niepodobna, sugerują ją, dają wrażenie jej bliskości w stylu, w emocjonalnej barwie okresów, w aluzjach, pozwalających przypuszczać, że słowa autora są już ostatnią zasłoną, poza którą kryje się jedyny i ostateczny sens wydarzeń, naga treść ludzkich sumień. Postawa ta nie była już obca romantykom marzącym o „rewelowaniu", „objawianiu" nadprzyrodzonych prawd po przez sztukę. Czy ta zbieżność jest przypadkowa? Chyba nie. Mistyczny pogląd na sztukę, niezbyt odległy od modernistycznej teorii „metasłowa" sformułowanej przez Przybyszewskiego, wyznawali Słowacki w swoim okresie mistycznym i Mickiewicz w czasach bliskiego kontaktu z towianizmem. Jest to zdaje się wiara typowa dla ludzi, którym konkret życia wymyka się z rąk, którzy tracą możność bezpośredniego działania w realnym świecie i dlatego przeżyciami wewnętrznymi, wzmożeniem życia psychicznego starają się wyrównać ów zasadniczy brak.

Książka Andrzejewskiego rodziła się pod naporem rzeczywistości wojennej i cień tej rzeczywistości ciąży na każdym z zawartych w tym tomie opowiadań. Ten cień – to ustawicznie powracający motyw walki o ocalenie swojej ludzkiej godności, o uratowanie swojego człowieczeństwa przed spotwornieniem, przed upadkiem moralnym gorszym niż sama śmierć. Z tej atmosfery walki człowieka z demonizmem epoki wyrasta problematyka przede wszystkim dwu opowiadań: „Przed sądem" i „Apel". Pierwsze z nich, to historia człowieka, który z lęku przed samotną śmiercią rzuca oskarżenie na swego niewinnego zupełnie przyjaciela i ginie wspólnie z nim; drugie – to po prostu historia kilkunastogodzinnej karnej „stójki" w obozie oświęcimskim. „Przed sądem" jest opowiadaniem najbardziej zwartym i jednolitym ze wszystkich zamieszczonych w tomie. Ta historia zdrady popełnionej z lęku i rozpaczy i przebaczonej w sposób najbardziej ludzki i bezpretensjonalny, nosi na sobie wyraźne ślady już zupełnie anachronicznej dostojewszczyzny z jej maniackim grzebaniem w duszy ludzkiej za jakąś „ostateczną prawdą".

„Apel" zdaje się być formą literacką najwłaściwszą dla Andrzejewskiego. Fabuła, akcja, konstrukcja całości usuwają się tu na plan dalszy, sprawą zasadniczą jest analiza procesów chemicznych, zachodzących w duszy człowieka pod wpływem najbardziej bezpośredniego zetknięcia z ludzkim bestialstwem, zetknięcia, jakie możliwe było tylko w obozie koncentracyjnym, Charakterystyczne jednak, że gdy scena śmierci Wacka Zawadzkiego lub pobicia Trojanowskiego przez kolegę robią silne i przekonywujące wrażenie, to scena rozmowy Schrödera z konającym Pawłowskim wypada blado i teatralnie. Optymistyczny wydźwięk tej sceny nie brzmi naturalnie, bardzo silny efekt wywiera natomiast to wszystko, co skłania do pesymizmu.

Najambitniejszą próbą jest opowiadanie „Wielki Tydzień" osnute na tle powstania w getcie warszawskim. Tu próbuje Andrzejewski zająć określone stanowisko, próbuje sądzić, próbuje zmierzyć się wprost ze swoim czasem i jego zagadnieniami. Próba ta nie wypada jednak nazbyt przekonywująco. Znowu odnosi się wrażenie, jak przy lekturze rozmowy Schrödera z Pawłowskim, że to, co autor chce przeforsować jako swoje wyznanie wiary, jest do opowiadania przyłatane z zewnątrz, nieprzekonywujące. Andrzejewski przeciwstawiając sobie Julka Maleckiego i Zygmunta Zalewskiego operuje dwoma tylko barwami: białą i czarną. Scena zamordowania Jana Maleckiego przypomina występ „czarnego charakteru" w filmowym melodramacie amerykańskim, Julek zaś ze swoją bardzo naiwną i prostoduszną szlachetnością, ze swoim stale na najwyższy ton nastrojonym heroizmem i bezustannie akcentowaną t. zw. „wolą czynu" – robi zanadto literackie wrażenie „rycerza bez skazy". Szkoda, że tak jakoś wcale nie widać w obiegu intelektualnym tych myśli na temat „bohaterszczyzny", które tak hojnie rozsiał Irzykowski po swej niezapomnianej książce „Czyn i słowo".

Książka Andrzejewskiego jest przedłużeniem tradycji pisarskiej dwudziestolecia. Mimo prób (w „Wielkim Tygodniu" zwłaszcza) wybrnięcia poza ideologiczny katastrofizm i liryczne rozpoetyzowanie książka ta jest raczej echem mijającej epoki niż zapowiedzią nowej. Jest ona natomiast cennym dokumentem „czasów pogardy". To, co Andrzejewski chce powiedzieć programowo na temat wojny, jest przeważnie banalne, ale to, co mówi on jako artysta ma wymowę nader mocną. Nastrój grozy i klęski, lęku i walki – już nie o życie nawet – a o honor, o godność człowieka utrwalony został w opwiadaniach Andrzejewskiego z pełnym sukcesem.

**) Jerzy Andrzejewski: NOC, opowiadania, 1945, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", str. 219 + 5.*

„Wiatr od morza"

Ukazał się pod tym tytułem pierwszy numer nowego czasopisma, czasopisma—jak mówi jego podtytuł, poświęconego polskiej kulturze marynistycznej". Założenia ideologiczne pisma formułują inż. Eugeniusz Kwiatkowski („Formujemy oblicze Polski") i Bolesław Wit Święcicki („Morze — nowym źródłem kultury polskiej").

W związku z rozszerzeniem naszego dostępu do morza, stwierdza w swym artykule Święcicki, Polska nie może pozostać nadal krajem czysto rolniczym. Ponieważ zaś fakt ten zbiega się z przebudową społeczno - politycznego ustroju Polski, ma on doniosłe znaczenie nie tylko gospodarcze ale i kulturalne. „Nad kulturą polską — pisze Święcicki — ciążyła permanentnie na przestrzeni wieków atmosfera pałacu, dworu i plebanii, a i teraz jeszcze, mimo dokonanego przełomu politycznego, pojęcie jej odnosi się wyłącznie do zespołu wytworów pracy fizycznej. Tak dalej być nie może".

„Wiatr od morza" nie jest — zgodnie ze swoimi założeniami ideologicznymi — ani pismem wyłącznie gospodarczo - politycznym ani też jakimś pisemkiem regionalnym. Dział kulturalny reprezentowany jest w piśmie bardzo obszernie. Marian Pelczar drukuje szkic historyczny „Gdańsk — miasto znowu nasze", — mało znane fakty z naszej przeszłości przypomina dr Marian Dragan w obszernym studium „Myśl szczecińsko - bałtycka Kazimierza Wielkiego". W dziale literackim na uwagę zasługują: praca Janusza Stępowskiego „Stefan Żeromski na wybrzeżu" oraz artykuły Anny Gałczyńskiej-Folkierskiej „O moralności Conradowskiej" i Jana Dobraczyńskiego „Wina i morze" (również poświęcony Conradowi). Poezję reprezentują: fragment z poematu Jana Dantyszka „Jonasz Prorok o zniszczeniu miasta Gdańska", oraz wiersze Józefa Czechowicza, Włodzimierza Słobodnika i gwarowego poety kaszubskiego Franciszka Sędzickiego („Nasza mowa").

Numer uzupełniają liczne artykuły informacyjne (m. in. Jana Wrzoska „Nasza flota handlowa"), noty oraz ilustracje. Pismo redagowane poważnie i rzeczowo a jednak bardzo interesująco jest wydawnictwem nader pożytecznym. Powinno ono trafić do wszelkich świetlic ludowych, gdzie pełniłoby rolę informatora o zagadnieniach związanych z rozbudową naszego wybrzeża i gospodarką morską.

sl.

„Kamena"

Ukazał się nowy podwójny (2—3) numer „Kameny". Przynosi on dokończenie pracy Kazimierza Wyki „O Józefie Czechowiczu" oraz szereg interesujących utworów poetyckich oryginalnych i przekładów. „Kamena" nie jest organem żadnej grupy literackiej i stara się skupić koło siebie pisarzy o różnych ideologiach artystycznych, ażeby dać jak najpełniejszy obraz bieżącej twórczości poetyckiej. Obok poetów znanych już z przed wojny (Timofiejew, Huszcza, Sadowski, Tadeusz Bocheński, Janczarski, Ożóg, Jaworski) znajdujemy i utwory przedstawicieli najmłodszej generacji poetyckiej (Jerzy Lau, Anna Kamieńska, Julia Hartwig, Tadeusz Różewicz, Tadeusz Gajcy (poległy w powstaniu warszawskim), Roman Bratny, Zbigniew Stolarek, Jacek Bocheński, Stefan Grass). Bogato reprezentuje się również dział tłumaczeń. A więc z francuskiego (Paul Verlaine i Julies Supervielle — jeden z największych poetów współczesnych Francji), z rosyjskiego (Jesienin), białoruskiego (Maksim Tank, którego kolumnę wierszy w przekładzie redaktora „Kameny" Kazimierza Andrzeja Jaworskiego drukowała niedawno „Wieś"). W porównaniu z nr 1 widać daleko większą dbałość o dobór wierszy i różnorodność reprezentowanych przez nie postaw pisarskich. „Kamena" zajmuje już w tej chwili w naszym czasopiśmiennictwie pozycję poważną i niezastąpioną.

sl.

Konkurs „Chłopskiej drogi"

Ogłoszony ostatnio na łamach „Chłopskiej Drogi" konkurs na temat **„opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej"** przyniesie niewątpliwie dużo materiału tyczącego tego wielkiego dzieła reformy. Opisy gospodarstw wiejskich dokonane „ręką od pługa" zainteresują nie tylko pisarza i literata, ale przede wszystkim historyka i socjologa. Przez postawienie szeregu pomocniczych pytań redakcja „Chłopskiej Drogi" ułatwiła wielu uczestnikom konkursu danie odpowiedzi. Ale też układ tych pytań pozwoli w zupełności odtworzyć nastroje i okoliczności, w jakich odbywała się reforma rolna, pozwoli odtworzyć atmosferę moralną, polityczną i społeczną, wywołaną przez reformę, da obraz tych wielkich zmian społecznych, jakie dokonywują się na naszych oczach.

Samo przeprowadzenie reformy jeszcze nie uleczyło sytuacji materialnej wsi. Chłop zmaga się z wieloma trudnościami. Wszystkie te trudności i zmagania chłopa – pisze „Chłopska Droga" są „ostatnimi walkami z pozostałościami pańszczyzny i ze skutkami wojny. Wiemy, że jutro będzie inaczej i lepiej. **Aby jednakże zapamiętać i utrwalić tę przełomową chwilę.. rozpisaliśmy niniejszy konkurs".**

Nie tylko temat, ale i cenne i praktyczne nagrody (konie, krowy, książki) powinny zachęcić najszersze rzesze naszych korespondentów do wzięcia udziału w konkursie.

tp.

Z nowych wydawnictw:

„PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI"

W związku z „Rokiem Kościuszkowskim" i obchodem dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki ukazała się w druku inscenizacja Stanisława Iłowskiego „Przysięga Kościuszki". Broszura zawiera prócz tekstu inscenizacji również omówienie historyczne oraz uwagi dla reżysera omawiające cztery różne możliwości realizacji: jako widowisko na wolnym powietrzu, jako obrazek sceniczny, jako reportaż sceniczny i jako „słuchowisko" świetlicowe. Ryciny i opis kostiumów ułatwią zarówno zespołom ludowym, robotniczym, szkolnym jak i świetlicowym realizację tego utworu.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką 12 złotych.

Wysyłkę uskutecznia Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej – Warszawa, ul. Reja 9.

KSIĘGARNIA
MICHAŁ KOWALSKI
Katowice, ul. Pierackiego 4
w podwórzu
Gliwice, ul. Zwycięzców 2a.

P o l e c a:

W wielkim wyborze książki, Nowości wydawnicze z całej Polski stale na składzie. Kompletowanie i urządzanie bibliotek. Szczegółowe katalogi na żądanie wysyłamy **bezpłatnie.**

Nakładem wydawnictwa Michał Kowalski – Katowice wyszła z druku książka J. Brzozy – Stary Dzwon, Dramat z okresu walk partyzanckich. Do nabycia w każdej księgarni.

FAKTY I ZDANIA

RODZINA

Ostatnią wojną, która rozgrywała się na ziemi „dumnego Albionu", były walki wewnętrzne za czasów Jakuba II w roku 1685. Odległe to czasy. (U nas król Jan III Sobieski chodził w sławie pogromcy Turków po Zwańcu, Chocimiu i Wiedniu). Wojna ta naówczas może była i okrutna, może była krwawa, jednak zamykała się w ramach granic i dotyczyła wewnętrznych rozgrywek dynastycznych.

A choć potem nastąpił długi szereg walk, zmagań i podbojów, które ugruntowały potęgę kolonialną Anglii, jednak obce armie nie wkroczyły na wyspy brytyjskie, a naród angielski nie zaznał ani moralnej, ani fizycznej goryczy okupacji.

W latach ostatniej katastrofy ponura groźba ulegnięcia niemieckim zastępom pancernym długo wisiała nad Anglią zapowiadając wszystkie konsekwencje „nowego ładu" na wyspach Jego Królewskiej Mości. Nastąpiły wytężone, bezpardonowe walki w powietrzu i na morzu. I trwały przez lat kilka.

Do okupacji wysp brytyjskich przez wojska niemieckie jednak nie doszło.

Te kraje są biedne, w których co pół pokolenia następuje wyniszczająca pożoga wojenna połączona z okupacją. Jeszcze okupacją typu niemieckiego! Anglia co prawda okupacji nie podlegała, ale fakt, że musiała dźwigać na sobie znaczny ciężar wojny, spowodował to, że ta dumna, zwycięska, uprzemysłowiona, morska i handlowa Anglia zbiedniała i... puka do skarbca Wuja Sama o 4 miliardy dolarów pożyczki na zagojenie ran zadanych niemiecką ręką.

Nic dziwnego — handel, jedno z głównych bogactw Anglii, przerwała wojna i niemieckie łodzie podwodne, przemysł pracował na rzecz szerokiego frontu Azji, Afryki i Europy. Życie się skurczyło i dochodzą jeszcze koszta, długi.

Lat temu sto siedemdziesiąt buntownicza córa uderzyła boleśnie macierz po ręku. Dziś macierz ta... puka do buntowniczej córy po dolary. Bussines is bussines.

Podczas jakiejś uroczystej defilady przed pomnikiem Wolności w New Yorku pewien angielski mąż stanu rzekł do swojego towarzysza:

— Czy wie pan, że defilujemy przed największą hańbą w dziejach Anglii? (tg).

PRAWO NACISKU

Im głębiej zapada w przeszłość okres niemieckiej okupacji, tym bardziej pożądane jest wyławiać z niej dla pamięci poszczególne bolesne fakty naszych usiłowań, walk i strat.

Swego czasu krążyło znane powiedzenie na temat różnicy w stosunkach wewnętrznych Niemiec i gdzie indziej: — U nas wszystko wolno z wyjątkiem tego co zabronione. W Niemczech wszystko zabronione, z wyjątkiem tego co wolno. Niby z pozoru gra słów, a właściwie najistotniejsze ujęcie zagadnienia.

Niemiecka okupacja była nieprawdopodobnym uciskiem. Nie mieliśmy ani nauki, ani książki, ani radia, ani gazety, ani teatru, ani kina, ani żadnej rzeczy, która zwykłemu człowiekowi jest potrzebna. Były tylko i w tej dziedzinie niemieckie namiastki, pruski but i pistolet.

Takie było prawo nacisku. A prawo odporu? Wszystko zeszło pod ziemię — nawet i nauka. Od kompletów na poziomie szkoły powszechnej, gdzie dziesięcioletnie bębny wiedziały, że trzeba chować pewne książki, przez gimnazja aż do wykładów uniwersyteckich włącznie.

Ale wisiało to na wątłej nitce przypadku i zależało od szczęśliwego zbiegu okoliczności. Najmniejszy wstrząs powodował nieobliczalne katastrofy.

Oto dwa lata temu niemiecki patrol porządkowy aresztuje na ulicy dziewczynę ze znanej rodziny Czakich. Rewizja wykrywa kompromitujące materiały. Złapana nic nie chce wydać, ale ma przy sobie dowód osobisty z adresem, pod który patrol się udaje i tu „nakrywa" cały komplet studentów socjologii ze znanym uczonym dr. Włodzimierzem Oksińskim na czele. Aresztowano wszystkich i wszystkich stracono na terenie ghetta warszawskiego. Działo się to w styczniu 1944 r.

Niemiecki nacisk wykluczał naukę jawną, więc zeszła w podziemia i tam kwitła. Ale miarą warunków naszego życia niech będzie to, że nauka nawet tak prowadzona niosła i uczniom i nauczycielom zagładę. (tg).

„CHŁOPI" O KULTURZE I OŚWIACIE WSI

Tygodnik „Chłopi", organ Związku Samopomocy Chłopskiej, jest dziś najlepiej redagowanym pismem popularnym informującym o życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym wsi.

W N-rze 5-tym „Chłopów" wśród artykułów omawiających sprawy oświatowe i kulturalne życia chłopskiego wymienić należy: „Energia elektryczna dla wsi" Jana Skiby, artykuł dyskusyjny inż. Franciszka Piaścika: „Powszechne szkolnictwo rolnicze" oraz kolumnę zatytułowaną „kultura wsi", poświęconą akcji bibliotecznej ZSCh i wiadomościom o radiofonizacji wsi.

W artykule Jana Skiby czytamy:

„Elektryczność na wsi, to potanienie i rozszerzenie produkcji rolnej. Masowe użycie silników elektrycznych do maszyn rolniczych znacznie zmniejszy koszta produkcyjne. Według obliczeń porównawczych, przeprowadzonych przed wojną, koszt wymłócenia w gospodarstwach chłopskich 100 kwintali żyta silnikiem spalinowym wynosił 151 zł, kieratem 135 zł, lokomobilą 76 zł, a silnikiem elektrycznym tylko 67 zł. Rżnięcie 100 kg słomy na sieczkę kosztowało przy użyciu kieratu 28 groszy, a przy użyciu silnika elektrycznego zaledwie 11 groszy (należy przy tym wziąć pod uwagę, że cena prądu elektrycznego przed wojną była wysoka). Dostarczenie prądu elektrycznego do miejskich urządzeń przetwórczych jak mleczarnie itp. pozwoli na rozszerzenie produkcji, podniesienie jej jakości i korzystniejszy zbyt. Oświetlenie elektrycznością izb mieszkalnych — to ułatwienie pracy i podniesienie jej wydajności, to wzrost czytelnictwa na wsi, i ogólnej stopy życiowej".

W dalszym ciągu pisze autor, że w trzyletnim planie odbudowy poświęcono elektryfikacji wsi wiele uwagi.

„**Plan ten przewiduje dwukrotne zwiększenie produkcji prądu elektrycznego w ciągu trzech lat.** Powstaną w tym czasie nowe potężne elektrownie i zostanie stworzony ogólnopaństwowy system energetyczny przez zbudowanie sieci wysokiego napięcia długości ok. 1400 km. Da to możność rozwinięcia poważnej akcji w kierunku zelektryfikowania wsi i doprowadzenia energii elektrycznej do około 40 procent gospodarstw".

Autor wzywa chłopów zrzeszonych w Spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej do wystąpienia z inicjatywą zorganizowania prac wstępnych przy elektryfikacji.

Z zagadnieniem dostarczenia prądu dla wsi łączy się sprawa radiofonizacji. „Chłopi" informują nas o planach Polskiego Radia.

„W 1946 r. Polskie Radio przewiduje **zradiofonizowanie ok. 1.800 wsi z łączną liczbą 40.00 głośników. Poza tym w świetlicach wiejskich zainstalowanych zostanie 500 przygotowanych już przez Polskie Radio aparatów bateryjnych, w zelektryfikowanych zaś wsiach 500 radioaparatów sprowadzonych ostatnio ze Szwecji".**

Komisja Ekonomiczna Rady Ministrów plan ten przyjęła i przeznaczyła na jego realizację średnioterminowy kredyt w wysokości 74 milionów złotych.

Warto się również zapoznać z artykułem inż. Piaścika o szkolnictwie rolniczym.

Artykuł ten mimo swego dyskusyjnego charakteru jest źródłowy i wyczerpujący. Należy go też szerzej omówić.

Na wstępie stwierdza autor (profesor politechniki warszawskiej, znany architekt i specjalista budownictwa wiejskiego ostatnio mianowany komisarzem odbudowy wsi przez Komitet Ekonomiczny Rady ministrów) — że szkolnictwo rolnicze w przedwojennej Polsce nie spełniało swej roli. Szkoły rolnicze były oderwane od rzeczywistości, gdyż metody pracy na roli, hodowli i organizacji gospodarstw, jakie propagowały szkoły rolnicze, nie dały się zrealizować w praktyce. Dlatego też o wiele ważniejszą rolę w krzewieniu kultury rolnej spełniały pisma rolnicze, organizacje przysposobienia rolniczego i powiatowi instruktorzy.

„**Ówczesny program szkolny** — stwierdza dalej autor — **(w pełni zrealizowany) kształciłby około 7% ludności pracującej na roli. A ponieważ program zrealizowany został częściowo — kształcił zaledwie niespełna 2,5%".**

Przechodząc do projektu naprawienia tego stanu rzeczy, wylicza inż. Piaścik, że obecnie **trzeba wypuszczać corocznie około 150.000 młodzieży przysposobionej do zawodu rolniczego, czyli po 600 młodzieży corocznie na każdy powiat.** Nowa organizacja szkół rolniczych winna wziąć za podstawę szkoły tz.w dwuzimowe.

„Wydaje mi się jednak, że nawet dwa lata jest za mało dla przyswojenia sobie wiedzy potrzebnej w małym gospodarstwie, a ponadto — teoria musi być powiązana z wieloletnią praktyką i doświadczeniami — na wzór przysposobienia rolniczego. Tego rodzaju kursy, 3 lub 4-letnie (a nie szkoła) mogą być zrealizowane tylko łącznie z powszechną oświatą pozaszkolną dla młodzieży wiejskiej (w wieku od lat 14 do 18-tu)".

Brakowi sił nauczycielskich można zapobiec przez dobrze opracowywane wykłady na piśmie, rozsyłane przez instytucję centralną, w podobnej formie, jak to czyniły kursy im. St. Staszica. **Zamienienie dotychczasowych szkół powiatowych na licea** odegrałoby tu również ważną rolę: szkoliłyby one personel instruktorski i wykładowców na użytek własnego powiatu.

„Przy takim założeniu, koniecznym byłoby prowadzenie kursów rolniczych w ramach każdej gminy zbiorowej. Licząc przeciętnie po 10 gmin na powiat, wypadałoby na każdą gminę około 60-ga młodzieży — w jednym roczniku (30-tu chłopców i 30 dziewcząt). Przy kursach 4-letnich byłoby uczącej się młodzieży czterokrotnie więcej, to znaczy około 240".

Praca w tych szkołach powinna być tak zorganizowana, że czas nauczania trwałby tylko 2 do 3 miesięcy w roku dla każdego kursu.

Kursy winny się odbywać w innym czasie dla dziewcząt i w innym dla chłopców ze względu na różny program zajęć.

Zamyka artykuł wniosek, że i szkolnictwo powszechne winno mieć program bardziej przystosowany do potrzeb wsi, a część nauczycielstwa ze szkół powszechnych winna posiadać zawodowe, średnie wykształcenie rolnicze, nabyte choćby na przeszkoleniu w powiatowych szkołach rolniczych zamienionych na licea.

sz

WĘDROWNE KINA DLA WSI

Chłopska Agencja Prasowa podaje, że niebawem z inicjatywy Ministerstwa Informacji i Propagandy w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej, wyruszy na wieś 40 wędrownych aparatów kinowych. Związek Samopomocy wspólnie z Ministerstwem wyznacza trasy dla kin oraz ma prawo wglądu i kontroli w ustalaniu opłat za bilety w zależności od warunków miejscowych.

Ministerstwo Inf. i Prop. wyraziło także zgodę na udzielanie zezwoleń na prowadzenie kin komórkom Związku Samopomocy Chłopskiej a nawet pewnym Spółdzielniom Kinowym. Warunkiem uzyskania takiego zezwolenia jest gwarancja, że kino będzie wykorzystywane dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych wsi i nie będzie obliczone na zysk.

Nr 7 (35) „Wsi" zawierał:

Tadeusz Byrski — **Z dziejów pewnego teatru;** Stanisław Skoneczny — **Wierni Ziemi;** Tadeusz Rokitniak - Chróścielewski — **Cztery dni** (pamiętnik); **Stefan Lichański** — Książka o wczorajszych ludziach; **Stanisław Piętak** — Odpoczynek, **Zofja Starowieyska-Morstinowa i Aleksander Zaremba** — dyskusja o gwarze; **Lesław M. Bartelski** — Siedem dni; Konkurs na temat — Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?; Aleksander Junosza - Gzowski — **Przodownik Sjuder;** Zygmunt Stolarski — **O uspołecznienie sztuk plastycznych;** Edmund Całka — **Cisza, W domu;** oraz noty i ogłoszenia. 4 ilustracje. 8 stron.

LIST DO REDAKCJI

Do Szanownej Redakcji „Wsi".

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Wsi" następującego sprostowania: W reportażu podpisanym kryptonimem J. A. F. pt. „Poeta rabacji chłopskiej. Poranek pisarzy - chłopów w Krakowie" a zamieszczonym w 6 (34) numerze „Wsi" wkradły się poważne nieścisłości rzeczowe.

Autor sprawozdania oceniał, widocznie, ten poranek pod kątem widzenia regionalnym, to też pisze, że p. A. Kowalczyk nieźle oddał wartości gwarowe noweli Pogana. Tymczasem fragment noweli „Morowa baba" pozbawiony przez samego autora fonetycznych cech gwarowych recytowany był na poranku czystą polszczyzną i dlatego, zrozumiały, ogólnie się podobał.

Nie prawdą też jest, jakoby na poranku recytowano wiersz Nędzy-Kubińca pt. „Drzewiej", natomiast recytowano fragmenty innego wiersza tegoż poety pt „Do braci moik". Na wyraźne polecenie podpisanego(!) wiersz ten skrócono i pozbawiono w kilku miejscach tych osobliwości gwarowych, które nie byłyby zrozumiałe dla słuchacza miejskiego. Wiersz ten w recytacji p. Kowalczyka wypadł znakomicie. Nie prawdą więc jest, że p. Kowalczyk samowolnie zmienił fonetykę gwarową wiersza.

Przed posłaniem do druku swego ubolewania autor reportażu winien był poinformować się wpierw, przeciwko komu ma zwrócić swoje oburzenie, a nie skierowywać zarzutów pod mylnym adresem. Tego wymaga uczciwość dziennikarska.

Józef Spytkowski.

Kraków, 15. II. 1946.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Juliusz German — JAK PAN BÓG NIEMCA POKARAŁ, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice 1945.

Jan Brzoza — STARY DZWON, dramat w 3-ch aktach, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice 1946.

Józef Borecki — CZARNY ORZEŁ DELAWARÓW, opowieść dla młodzieży, wydanie II, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice.

ROBINSON KRUZOE, opowiedział dla dzieci Jerzy Grzybek, z 8 rycinjam St. Raczyńskiego, wydawnictwo Michał Kowalski, Katowice.

KOSZAŁKI-OPAŁKI, tekst Jerzego Grzybowskiego, rysunki Leszka Górskiego, nakładem Michała Kowalskiego, Katowice 1945.

Przypominamy o naszym

KONKURSIE

na temat

„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś"?

Szczegóły w numerze 5(33) i 7(35) „Wsi"

Prenumerata „Wsi" wynosi:

w Łodzi i na prowincji zł 25 miesięcznie; zł 75 kwartalnie; zł 150 półrocznie.

Prenumeratę przyjmują:

W Łodzi:

Redakcja tyg. „Wieś", Łódź, Piorkowska 96, tel. 100-98;

Dział prenumerat „Czytelnika" ul. Piotrkowska 62, tel. 180-74

Księgarnia „Czytelnika" ul. Piotrkowska 96, tel. 126-04.

Księgarnia „Czytelnika" ul. Piotrkowska 147, tel. 126-65.

Na prowincji:

Wszystkie agencje pocztowe na kontoPKO Oddz. w Łodzi Nr 815 — Kolportaż „Czytelnika", z zaznaczeniem: na „Wieś"

AUTORZY UTWORÓW LITERACKICH

proszeni o podanie adresów. Na informacje załączyć 20 zł.

AUGUST WASYLESKI
CHEŁM, PIERACKIEGO 18

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król. — KOMITET REDAKCYJNY: Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Piętak Stanisław.
KOMITET TERENOWY: Frasik Andrzej, Nędza-Kubiniec Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98 Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik".

CENY OGŁOSZEŃ: kolumna zł 60.000 1/2 kolumny zł 30.000, 1/4 kolumny 15.000, 1/8 komumny 8.000 zł, 1/16 kolumny zł 5.000. Drobne ogłoszenia 25 zł. za 1 mm na 1 szpaltę., Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodn. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 96, I p., telefon 1-00-98.

D—2925 Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Zwirki 2.